Nr. 45. Lwów. — Piątek dnia 24 lutego. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Waźnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Macieja Ap. Jutro: Anastazji. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 6 m. 54·0 Zachód „ 5 „ 32·0 | Długość dnia g. 10 m. 38·0 Przybyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

Dzisiejszy nasz list z Paryża dokładnie wyjaśnia stosunki włosko-francuskie; do niego więc odsyłając czytelników, zaznaczamy tu, że według ostatnich wiadomości z Rzymu, daremne były najnowsze usiłowania wdrożenia jeszcze raz rokowań o traktat handlowy. Dobre chęci francuskiego rządu rozbiły się o nieprzyjaźne dla Włoch usposobienie parlamentu paryskiego. Nie ekonomiczne względy, ale wciąż się potęgująca polityczna nienawiść przeszkadza odnowieniu traktatu. I oto już w powietrzu unosi się wyraz: wojna. Nikt jej nie chce, a jednak już się o niej mówi. Wypiera się wojowniczych intencyj Flourens, zapewniając włoskiego ambasadora, że telegraf całkiem przekręcił mowę jego w Briançonie. Paryski korespondent *Timesa* (Blowitz) oświadcza stanowczo, że Flourens mitygował nawet Papkinów briançońskich. Wojowniczych zamiarów wypiera się także Crispi i właśnie tak mówił do deputowanego Cavalotti'ego: „O niczem mniej nie myślę jak o wojnie z Francją, a już wcale przez głowę mi nie przeszło wszczynać z nią wojny zaczepnej i w tym celu zawierać sojuszów. Jakikolwiek wojny byłby rezultat, ona sama zawsze byłaby ogromnem nieszczęściem. Nie mówię o tem, coby się stało, gdybyśmy byli pobici; ale gdyby Francja uległa, to przecież wtedy zniknęłaby całkiem europejska równowaga, a na tem niezmiernie ucierpiałyby Włochy.“

Więc tak, tam, między Włochami a Francją, powtarza się identycznie to samo, co widzimy między Rosją a środkowo-europejskiemi cesarstwami: o wojnie nikt nie myśli, nikt jej nie chce, a wszyscy o niej mówią; myśl o niej narzuca się mimo woli i każe się przygotowywać. I oto w arsenałach zarówno włoskich jak francuskich wre gorączkowa praca; w portach Rochefortu i Cherbourgu uzbrajają wojenne okręta; — to samo Włosi robią w Neapolu; w Sabaudji francuskiej stawiają na wojennej stopie wszystkie twierdze i tu ściągają wojska przybywające z Tonkinu; — karabinierzy włoscy powoli się koncentrują w medjolańskiej prowincji. — Z Anglji, kędy tam umilkły wymijające oświadczenia Fergussona na interpelację Labouchera, doszedł głos kupieckiego *Timesa*, brzmiący stanowczem oświadczeniem, że Anglja nie może dopuścić do klęski Włoch na morzu, a co o tem myślą kupcy z londyńskiej City, to ma decydujące znaczenie. Wreszcie węzeł włosko-angielskiej przyjaźni zacieśnia się coraz mocniej i oto do Londynu na ambasadora jedzie jeden z najznakomitszych dyplomatów appenińskiego półwyspu i wielki zwolennik porozumienia Włoch z Austrją, hr. Robilant, a do Rzymu na ambasadora angielskiego przybywa równie wybitna osobistość, lord Dufferin, dotąd wice-król Indji.

Stosunki tedy włosko-francuskie są naprężone tak, jak austrjacko-niemieckie do Rosji. A nie poprawią się one, jeśli upadnie gabinet Tirarda i do steru przyjdzie rząd Floqueta-Boulangera, co podobno lada dzień się stanie. Izbę deputowanych już znudził Tirard, więc go chce obalić i w tym celu wybrała sprawę funduszu dyspozycyjnego, którym rozporządza minister spraw wewnętrznych. Deputowani postanowili zredukować kwotę tego funduszu, Tirard zaprotestował przeciw temu i z tego zrobił kwestję gabinetową. Więc dziś-jutro może przyjść do władzy radykalno-szowinistyczny rząd Floqueta-Boulangera, a że mistrzem mu będzie opinja ulicy, więc się rozpocznie ostrzenie bagnetów.

O poufnych „pogadankach“ na temat o sprawie bułgarskiej nowego nic nie wiadomo. Wiemy z wczorajszego telegramu, że *Norddeutscherka* jakieś dziwne stanowisko zajęła wobec owych „pogadanek“. (Porów. nasz dzisiejszy list wiedeński.

Znowu organ Crispiego *Opinione* zupełną ma racją, gdy mówi: „Jeśli rosyjskie propozycje zmierzają tylko do usunięcia Koburga, to na nie nie zgodzą się Austrja, Włochy i Anglja. Nie wielka sztuka ogłosić, że tron bułgarski wakuje. Trzeba pierwej pomyśleć o rządzie i księciu, któregoby przyjęli Bułgarzy. Kanclerz niemiecki powiedział, że Europa nie może gwoli Bułgarji stanąć w płomieniach. A czyliżby to nie było wzniecaniem ognia, gdyby zburzono teraźniejszy porządek i spokój w Bułgarji, a natomiast otwarto tam na oścież wrota anarchji i to po to jedynie, by potem był pretekst do okupacji rosyjskiej dla przywrócenia porządku?

W poniedziałek przybył do Wiednia jakiś rosyjski książę Boratyński. *Nowa Presse* dowiedziawszy się o tem z listy hotelowej, wykombinowała, że to musi być jakiś wysłannik dworu rosyjskiego i że przybył z propozycjami w sprawie bułgarskiej. Otóż jedyny znany w Rosji ks. Boratyński, były namiestnik kaukazki i zdobywca Szamila, przed paru laty zmarł w Skierniewicach bezdzietnie. Może jest jeszcze jakiś Boratyński w Rosji, ale takiego, któryby mógł być powiernikiem rządu w ważnych kwestjach, nie ma. To też *Norddeutscherka*, przeczytawszy doniesienie *Nowej Pressy*, spytała: „Cóż to za *hofcourrier?*“ W Rosji książęce tytuły są bardzo pospolite, ale przecież nie doszło tam jeszcze do tego, żeby książęta byli kurjerami“. Innemi słowy, *Norddeutscherka* chciała powiedzieć, że ten ks. Boratyński chyba mógł przywieźć dla ambasadora instrukcje, ale żadnej misji dyplomatycznej mieć nie może. W Wiedniu także w dyplomatycznych kołach nic nie wiedzą o księciu Boratyńskim i pobyt jego nad Dunajem nie łączą z rokowaniami w sprawie bułgarskiej.

Z Konstantynopola otrzymaliśmy wczoraj wieczorem przez Biuro korespondencyjne ciekawą wiadomość, podług której Bułgarja ściąga do Burgasu wojska z pod Śliwnicy i z Filipopola. Burgas i Warna mają być ufortyfikowane, przeciw czemu niezawodnie zaprotestuje Rosja, opierając się na traktacie berlińskim, który orzeka, że ani nad Dunajem, ani nad Czarnem morzem Bułgarja nie ma prawa posiadać twierdz. Przypuszczenie tureckich sfer, że Rosja zaprotestuje, jest bardzo prawdopodobne, ale prawdopodobne jest i to, że protest ów nie poskutkuje, bo właśnie na punkcie twierdz bułgarskich Rosja zrobiła pierwszy wyłom w traktacie berlińskim, nie zburzywszy naddunajskich fortów. Dziś, kiedy nikt nie chce pozwolić na okupacją Bułgarji przez rosyjskie wojska, i kiedy to księztwo należy niejako do konstellacji przeciwnej rosyjskim pretensjom, trudno się spodziewać od mocarstw, by krępowały obronne zarządzenia państewka, postępującego zgodnie z intencjami owych mocarstw.

Agitacja wyborcza w Serbji przedstawia zawziętą walkę radykalistów z liberałami. Risticz znów wystąpił jako panslawista, druh Rosji, a wróg dynastji Obrenowiczów. Postępowcy nie stawiają swych kandydatów, lecz wszędzie popierają radykalistów, a zwalczają liberałów, czyli panslawistów i ci zdaje się będą pobici.

Corr. de l'Est otrzymuje z Wielkopolski telegram, potwierdzający doniesienie zawarte w naszym liście z Poznania, że seminarjum duchowne będzie tam wkrótce otwarte. *Corr. de l'Est* utrzymuje nawet, że odnośny dekret już jest podpisany.

Wiadomości z San Remo są sprzeczne, jak przedtem: doniesienia oficjalne brzmią uspokajająco, a prywatne zapewniają, że jest coraz gorzej. Już podobno zaczął ropić się język, a woń flegmy, którą chory obficie wypluwa, tak zatruwa powietrze, że nikt długo nie może wysiedzieć w pokoju chorego. W Berlinie powstało silne oburzenie na „Anglików,“ to jest na następczynię tronu i Mackenziego. W Paryżu we wtorek już mówiono, że chory jest konającym, a brukselskie dzienniki notują wiadomość, że zaczął się rozkład krwi. Prawda zapewne po środku.

Korespondencje.

Poznań 20 lutego.

(*Dr. K.*) Ks. arcybiskup Dinder, bawiąc niedawno w Berlinie, dokąd się udał i gdzie przebywał incognito, rokował z rządem w sprawie seminarjum duchownego, zamkniętego na początku walki religijnej, a nie otwartego dotąd już nie z religijnych, ale z politycznych, antipolskich względów. Jak mnie stanowczo zapewniono, rząd zgodził się na otwarcie seminarjum, wszelako pod warunkiem, iż ks. arcybiskup solennie poręczy, że nic w seminarjum nie będzie przypominało polskości.

To smutno, ale byłoby gorzej, gdyby nasi klerycy musieli się kształcić na duszpasterzy w Trewirze albo w Kolonji, bo tam już absolutnie nic nie przypominałoby im polskości, a tu przynajmniej choć polskie powietrze będzie zalatywało przez okna, choć stosunki towarzyskie będą w klerykach podtrzymywały ducha.

Wiedeń 21 lutego.

(?) W zupełności mogę potwierdzić informacje zawarte w poprzednim liście pod względem dyplomatycznego stadjum sprawy bułgarskiej. Rokowania są i rokowań nie ma; o ile są, są bez obligo; nie mają formy rokowań, lecz zaledwo rozmów, jednakże i to już dużo, że dyplomacja mówi — w jakikolwiek sposób — o sprawach drażliwych. *Norddeutscherka* należycie oceniła to stadjum mówiąc: „Bardziej spokojne ocenianie położenia europejskiego zależy między innemi przeważnie także od tego, że podjętą została znowu wymiana myśli pomiędzy kierującemi państwami. Z tego punktu widzenia, doniesienia o rokowaniach w sprawie bułgarskiej na nowo podjętych, które ewentualnie mogą doprowadzić do pomyślnego rezultatu, mogą mieć tylko dodatnie, symptomatyczne znaczenie, bez względu na to, czy w istocie rzeczy już tak daleko posunięte zostały, czy też należy je tylko regestrować z zastrzeżeniami brukselskiego *Norda*. Wszechstronnie panuje rzetelna wola, żeby się porozumieć, więc jest to objaw najwyższej wagi, jeżeli lody rezerwy i wzajemnego odsuwania się zaczną nareszcie puszczać i płynąć. Żeby zaś żadne nadzwyczajne nadzieje przed czasem nie powstawały, przeciw temu działa mnóstwo przyczyn. Przedewszystkiem przyjmuje Petersburg wieści o bliskich rokowaniach między mocarstwami w celu pokojowego załatwienia sprawy bułgarskiej — nader sceptycznie. Wątpią tam w skuteczność tych rokowań“. Artykuł ten sygnalizowano telegraficznie, gdyż jest on nadzwyczaj znamienny. Organ ks. Bismarka podnosi ważność usiłowań, żeby doprowadzić do rokowań, lecz czyni to nie na to, żeby cel rokowań omówić, środki do celu roztrząsać, lecz jedynie na to, żeby stwierdzić, że właśnie Petersburg nie ufa wcale, iżby rokowania były możliwe i skuteczne.

Wygląda to tak, jak gdyby istotnie ks. Bismark chciał wojny, lecz był zmuszony prowadzić do niej po takich drogach, iżby się zdawało, że on wojny nie chce, ale że mu ona narzuconą zostanie.

Tylko tem da się wyjaśnić tendencja dyskredytowania rokowań, nim się jeszcze zaczęły. Otóż tymczasem te niby rokowania stoją na tym punkcie: żeby mocarstwa zbiorowo, wspólnie, wywarły nacisk na sułtana, iżby nielegalnemu stanowi rzeczy w Bułgarji koniec położył. Więc mają mocarstwa zbiorowo orzec, że ks. Ferdynand jest rewolucjonistą, że go nie uznają. Żądanie to ze strony Rosji nie jest bagatelką, przeciwnie jest to żądanie kroku ogromnie doniosłego. Już poprzednio wskazałem, że przez ten jeden krok Rosja już wciąga mocarstwa do solidarnego z nią działania, ale nadto krok ten miałby inny jeszcze, bezpośredni skutek. Rosja utrzymuje, że taka manifestacja woli Europy uczyni Koburga niemożliwym — i to wydaje się być prawdą. On zapewne nie usłucha, nie podda się — ale bo też manifestacja nie na niego ma być obliczoną.

Trzeba sobie przypomnieć, że lubo ani sułtan, ani żaden rząd księcia nie uznał — jednak książę obejmując władzę zapowiedział, że spodziewa się, iż zostanie uznanym. Ta zapowiedź pozyskała dlań niewątpliwie wielu zwolenników, ludzi pokoju, pragnących ustalenia losu Bułgarji.

Otóż gdyby teraz nastąpiła zbiorowa deklaracja mocarstw, że książę jest nielegalnym i musi być usuniętym, to Rosja nie na to liczy, żeby mocarstwa zaraz do egzekucji przystąpiły, ale na to, że taka deklaracja sama przez się zaburzy Bułgarją, że znowu rewolucjoniści bułgarscy podnosząc bunty, czyniąc zamachy i t. p., staną w świetle legalności. Oni będą rycerzami traktatów i porządku, a do nich przyłączą się ludzie pokoju, zrozpaczeni, pragnący zadosyć uczynić woli Europy, księcia usunąć i nareszcie doczekać się elekta przez mocarstwa (t. j. przez Rosję) poleconego. Na to Rosja liczy. Mocarstwa wiedzą dobrze o tem, lecz roztrząsanie t a k i c h pewników jest między gabinetami i dyplomatami wykluczonem. Czy mogą atoli mocarstwa przykładać rękę do kroku, który tylko takie może mieć następstwa — bo o innych, jawnych, Rosja obecnie jeszcze wcale mówić nie chce? Tutaj sfery kompetentne nie mają ufności do rokowań — lubo z całą ochotą do nich przystąpią. Makler europejski sprawę całą prowadzi. Lecz kto wie, czy na jego grę nie oddziaływa w tej chwili stan rzeczy w San Remo. Podobno kronprinz dogorywa. Czytałem depeszę otrzymaną przez jednego ambasadora, że co najwyżej na dwa tygodnie życie jego da się przedłużyć. Podobnie opiewa także biuletyn i co do pokoju.

Paryż 14 lutego.

Czy Włochy kroczą drogą prowadzącą do sławy, tego nie wiem; że jednak droga ta nie zaprowadzi do bogactwa — to pewna. Interesa ekonomiczne Włoch nakazują im w pierwszym rzędzie oszczędzać o ile możności Francję, która dostarcza im, że się tak wyrażę, codziennego chleba, a przecież p. Crispi przełożył nad żywotne interesa kraju dogodzenie swej politycznej ambicji.

Włochy przez rozsądne postępowanie, rozumną gospodarkę i umiejętne zużycie swych ekonomicznych źródeł zwolna doprowadziły do *pari* swoją 5% rentę, którą (po obliczeniu podatku od kuponów) raczej należałoby nazwać 4·34 procentową. Sytuacja ekonomiczna Włoch zdawała się nawet przez pewien czas tak pomyślną i świetną, iż zamierzano 4·34 procentową rentę skonwertować na cztero-procentową. Nagle i niespodzianie ów roztropny i wytrwale pracujący naród porzucił dotychczasową drogę i począł iść na pasku Bismarkowskim.

Wobec Francji zajął rząd włoski w rokowaniach o traktat handlowy stanowisko wyzywające i zaczął stawiać wygórowane żądania przy odnowieniu tego traktatu. Równocześnie wszedł z Niemcami w sojusz, którego ostrze jest wymierzone przeciw Francji, — jednem słowem czyni wszystko, co tylko może, aby Francję, która głównie przyczyniała się do podniesienia dobrobytu we Włoszech, zrazić sobie na zawsze.

Cały świat wie, i nie trzeba tego cyframi udowadniać, że Francja od dwudziestu lat jest bankierem Włoch, a najlepiej wiedzą o tem Włochy, bo wykazuje im to na każdym kroku ich własna statystyka. Oczywiście nie można od Włochów żądać, aby rozpływali się w wdzięczności dla Francji. Owszem przewidywać wypadało, że odpłacą się niewdzięcznością, gdy się sposobność nadarzy. Bo zawsze ten, który doznał od kogoś dobrodziejstw, dla dobroczyńcy swego okazuje się niewdzięcznym. Tak dzieje się między ludźmi, tak samo też i między narodami. Jednakże zazwyczaj to uczucie nieprzychylne, ta niewdzięczność hamowana jest własną korzyścią, własnym interesem, a nawet niemieckie przysłowie mówi: „Wierz w moję wdzięczność, wszak zmusza mnie do tego mój własny interes.“ A ekonomiczny interes Włoch, aby z Francją jak najlepsze stosunki utrzymać, jest tak wielki, tak przepotężny, że niezawodnie rząd włoski okazywałby mniej niechęci do twórcy zjednoczonej Italji, gdyby wobec niego do zbyt wielkiej wdzięczności nie był zobowiązany.

Złe już się stało. To sympatyczne usposobienie, które wywoływało olbrzymi napływ kapitałów francuskich do Włoch wygasło już raz na zawsze i Włochy zostały teraz opuszczone przez Francję, a zdane na własne siły i na pomoc Niemiec. — Lecz chwilę tego usamowolnienia, tego oparcia się na własnych siłach, źle Włochy obrały. Wyprawa Massawska pochłania kapitały włoskie w stopniu takim, do jakiego one nie dorosły, a rozpoczęte prace wewnątrz kraju wymagają jeszcze ogromnych nakładów.

Akcje kolejowe nie dadzą się ulokować wewnątrz kraju. Żeby więc je sprzedać, trzeba wiele opuścić z tej ceny, po jakiej ofiarowywano je dotychczas do sprzedaży w Niemczech i w Anglji.

W Rzymie, Medjolanie i Neapolu popełniono wiele bardzo fałszywych kroków w spekulacji na parcelację latifundjów i na budowle. Banki włoskie, chcąc uzyskać jak największą ilość gotówki, wydawały rozmaite akcepta, które zagranica a przedewszystkiem Francja na razie przyjmowała, lecz gdy podniosła się cena złota a zarazem gdy położenie rzeczy co do spekulacyj na parcelację gruntów i na budowle się wyjaśniło, wszystkie te *tratty* wróciły napowrót do włoskich banków. Banknoty banków konsorcjalnych, które tak jak pieniądze kursowały we Włoszech, dorosły do takiej cyfry, że rząd, chcąc zapobiedz okropnemu krachowi, był zmuszony w to wejrzeć i poczynić starania celem wprowadzenia w życie ustawy, którąby uregulowała, jaką ilość banknotów wolno puścić w obieg instytucjom emisyjnym. — A ponieważ same Włochy nie zdołały zabsorbować wszystkich listów zastawnych wydawanych przez ich rozmaite instytucje kredytowe ziemskie, musiano więc za granicą złożyć wielką ilość tych listów do depozytu i na nie zaciągnąć pożyczkę.

Stosunki więc finansowe we Włoszech są dzisiaj tak silnie naprężone, że nikogoby to nie zdziwiło, gdyby rząd włoski wprowadził napowrót przymusowy kurs papierowych pieniędzy.

Sytuację nadto pogorsza jeszcze i ta okoliczność, że Francja, odesławszy *tratty* włoskich banków i odmówiwszy swej pomocy przy ulokowaniu akcyj kolejowych, teraz skłania się już do zwrócenia Włochom tych wielkich mas ich renty, jakie przed laty nabyła. Od pewnego czasu rozpoczęło kilka dzienników francuskich kampanję w tym kierunku i faktem jest, że kurs 5% renty włoskiej, którą z końcem roku 1886 notowano wyżej *pari* (101·65 w październiku tego roku; 102·10 w listopadzie; 102·75 w grudniu) w ciągu roku 1887 począł się stale obniżać. Dnia 11 lutego 1888 notowano na giełdzie paryskiej kurs włoskiej 5% renty już tylko 92½ franki. Objawem tym są Włochy silnie zaniepokojone.

A trzeba wiedzieć, że właśnie Francja pochłaniała dotąd ogromne masy renty włoskiej i nabywała jej z każdym rokiem coraz większe ilości, innemi słowy coraz więcej swoich pieniędzy posyłała do Włoch. Najlepszą tego miarą jest wypłata kuponów. Owóż według wykazów bankierskich wypłata kuponów od 5% renty włoskiej okazywała, że renty tej znajduje się

	we Włoszech	za granicą
1878	256.652 000	62,666.000
1880	282,770.000	61,538.000
1883	275,842.000	77,296.000
1884/85	310,530.000	79,767.000
1885/86	302,000.000	97,000.000

Zatem od roku 1878 do roku 1886 zwiększyła się ilość renty włoskiej ulokowanej w samych Włoszech tylko o ⅕ część; natomiast ilość ulokowanej zagranicą wzrosła o ⅓ część, bo z 62 mil. na 97 mil. I wszystko to, a raczej głównie nabywała Francja. A przytem nietylko 5% renty, ale i wszystkie inne państwowe papiery włoskie chętnie ona kupowała. Oto wykaz, w jakim stosunku wypłacano kupony od wszystkich w ogóle państwowych pożyczek włoskich, a więc nietylko renty 5% ale i 3% i wszelkich innych rządowych emisyj.

---

1)

Dzisiejszy Don Kiszot.

SZKIC.

Napisał

Abgar-Sołtan.

— No, nareszcie doczekałem się ciebie, trzy razy do pociągu wyjeżdżałem. Myślałem, że jak zwykle na obiecance się skończy — mówił młody, silnie zbudowany, wyrazistych rysów twarzy mężczyzna do wysiadającego z wagonu również młodego i bardzo elegancko ubranego podróżnego.

— Jak się masz? *bon jour*, powiadasz, żeś stracił nadzieję oglądania mego okazałego oblicza, hi! hi! hi! a ładniebym się ugarnirował mój Kaziu, to choćby nie wracać w rodzinne progi, bo musisz wiedzieć, żem tu wysłany *par Sa majesté ma femme* do ciebie umyślnie w misji dyplomatycznej... śliczniebym wyglądał, gdybym nie dojechał; *elles sont toutes très douces dans votre famille*, ale bardzo despotyczne i z moją żartów nie ma.

— No, no, nie pleć jak najęty mój Toniu, cały świat wie, że masz najpoczciwszą żonę na świecie, a powinieneś to mnie zawdzięczać, żem cię z moją kuzynką wyswatał.

— *Halt mein Gnädiger!* Fi! fi! fi! Co za zarozumiałość. Tobie? Tobie? a może trochę i tobie, ale w daleko większej części temu kariklowi który wziąłem, korzystając z ostatnich podrygów mego nadwątlonego podówczas kredytu, u Weisera, tym złotogniadym halblutom, które je wykpiłem za pięćset blatów u Jasia i okazałej prezentacji, która zawsze znamionowała twego przyjaciela.

— No, dość tego, już się zaczyna robić około nas zbiegowisko — przerwał Kazimierz — chodź, to cię powiozę na obiad mojemi kasztanami, dla których twoje, te złotogniade, mogłyby ze spokojem sumienia wodę wozić.

— Ręczę, że wywłoki i będziemy się wlekli jak dziady, a tam wystygną wiekopomne pirożki z mięsem, któremi mię zawsze twój nieoceniony Stanisław wita. *Allons!* — mówił dalej pan Antoni, który miał sławę między swoimi przyjaciółmi, że mu się nigdy usta nie zamykały, — *Partons! mais sais tu mon cher? je te prendrai ton Stanislas*, nieoceniony kucharz — z temi słowy wziął Kazimierza pod rękę i mówiąc ciągle, wyszedł z nim przed stację kolejową. Tam wsiedli na wózek Kazimierza i szybkim kłusem odjechali.

Pan Kazimierz Norwidowicz był kolegą i przyjacielem pana Antoniego Szeleskiego, który kilka lat temu ożenił się z siostrą cioteczną Kazimierza, ztąd zadzierzgnęły się jeszcze silniej węzły, wiążące tych dwóch ludzi, chociaż pod każdym względem różnili się między sobą. Szeleski był bogatym i w dodatku bardzo bogato się ożenił, pozował na cynika i kosmopolitę, chociaż w gruncie takim nie był, potrafił jednak doskonale nosić swą przybraną suknię. Kilku tylko najbliższych przyjaciół wiedziało jakim on jest w rzeczywistości. Kazimierz wcześnie skończywszy nauki, pomimo że się oddawał studjom przyrodniczym, jednak wszedł w świat entuzjastą, a chociaż wszystko się zbiegło, ażeby pozbawić go złudzeń, ciężkie kłopoty finansowe i praca na kawałek powszedniego chleba dla matki i dość licznej rodziny, zawód w pierwszej miłości, która zamiast szczęścia dała mu gorycz, rozczarowanie i obrazę godności własnej; wszystko to razem nie zdołało zmienić szczęśliwego usposobienia Kazimierza; pracował z uśmiechem, finansowe kłopoty znosił ze żartem na ustach, będąc pewnym, że przy pracy i znajomości swego fachu potrafi zapewnić sobie niezależne stanowisko i pewne wzięcie w świecie.

Wszyscy go też bardzo lubili, liczna dalsza rodzina zachowywała z nim najserdeczniejsze stosunki a on przy interesach i zajęciach zawsze znalazł czas ażeby czy to pojechać, lub choć list napisać do kogoś z krewnych. Zapewniało mu to ich życzliwość i przyjaźń... Przy usposobieniu swojem szczęśliwem i swobodnem, przy miłości ludzi i rodziny, brakowało Kazimierzowi rzeczywiście do szczęścia jednej rzeczy, — ogniska własnego. — W pierwszej młodości nieopatrznie zakochał się najnieszczęśliwiej w świecie, zakochał się w bardzo bogatej pannie, która poigrawszy z młodym sympatycznym chłopcem, frunęła w świat i gdzieś tam daleko znalazła sobie utytułowanego i przeżytego męża. Kazimierz odczuł to ogromnie, lata mijały a on zamknięty w kółku ukochanej przezeń rodziny, zapomniał o istnieniu kobiet na świecie, z niedowierzaniem na nie spoglądał, bał się nowych zawodów, wreszcie kółko rodzinne, wystarczało mu najzupełniej. — Śmierć ubóstwianej matki i zamążpójście sióstr zrobiły próżnię w koło niego, do której nie mógł w żaden sposób przywyknąć, samotność zaczęła budzić w nim pragnienia i marzenia innego szczęścia. A to było oczywiście hasłem dla wszystkich ciotek i kuzynek, ażeby zająć się losem Kazia.

* * *

Szybko się toczył wózek, wiozący dwóch przyjaciół od stacji kolei do Jankowiec, majątku dzierżawionego przez Kazimierza. W drodze rozmowa nie kleiła się, szybko toczący się wózek stukał po nierównej drodze, przerywając podrzucaniem swojem słowa pana Tonia. Wreszcie wjechali w dziedziniec. Pomiędzy staremi drzewami ogromnego ogrodu stało długie, ponure domostwo, wiejące zdaleka pustką, jedynym znakiem życia były charty leniwie porozciągane na gazonie i chłopiec stajenny stępo przejeżdżający młodego konia. — Na głos dzwonków otworzyły się drzwi ganku i w nich ukazał się kucharz Stanisław, spełniający u Kazimierza razem i funkcje marszałka dworu.

— Całuję rączki wielmożnego pana — prawił, podając Antoniemu rękę w celu wysadzenia go z wysokiego wózka — chwała Panu Bogu, żeśmy się wielmożnego pana doczekali, hej! hej! ja już tak wyglądam i wyglądam; coś nam nasz pan markotnieje, dobrze że pan przyjechał, to się trochę rozerwie.

— Bardzo szczęśliwie, że mój przyjazd tak cię rozradował, mój Stanisławie — przerwał mu Antoni — ale powiedz no mi, czyś spodziewając się mego przyjazdu zrobił te twoje sławne pierożki z mięsem.

— A jakże, to musi być, sam nasz pan mi dysponował, zaraz po zupie na paszteciki pierożki zapiekane, ze szwajcarskim sérem. To musi zawsze być.

Tak rozmawiając weszli do domu, w którym na kilkanaście dużych pokoi, zaledwie kilka było urządzonych. Wprost z obszernego przedpokoju wchodziło się do sali jadalnej, której ogromny komin nadawał życia. Skromne jasionowe meble stanowiły umeblowanie, z sali jadalnej na lewo prowadziły drzwi do ogromnego salonu, gdzie poustawiane w rząd, jak szeregi żołnierzy, staroświeckie krzesła i sztywne fotele odwiecznej formy od razu do gościa mówiły, że ten pokój obchodzi się najczęściej bez obecności ludzkiej; na prawo zaś wchodziło się do dwóch pokoi, w których Kazimierz stale przebywał. Była to jego sypialnia i gabinet. Dywany, broń, siodła i musztuki różnych kształtów, porozwieszane na ścianach i pomięszane z portretami sławnych koni, w połączeniu z wielką ilością książek różnych formatów i w różnych językach porozkładanych bezładnie na dużym, zielonem suknem nakrytym stole, odrazu zdradzały, że te pokoje są mieszkaniem mężczyzny, który przy ćwiczeniach ciała, nie zapomina o potrzebach umysłu.

— No, Stanisławie, dawaj obiad — przerwał milczenie gospodarz domu — a my tymczasem, mój drogi, napijemy się wódki i zaczniesz mnie rozpowiadać, z jaką to misją wyprawiła cię Helenka do Jankowiec? W głowę zachodzę, czego jej znowu zachciało się? czy przypadkiem nie konia wierzchowego?

— Jaki mi niedomyślny — niewiniątka udaje, wiesz ty mój idealisto po co ja przyjechałem... wiesz doskonale, i to muszę ci powiedzieć, że wreszcie *je finirai par te détester* tak mi już baby dokuczyły tem twoim małżeństwem i Helenka sama i wszystkie ciotki, nawiedzające nasze progi w uszy mi ciągle kładną: kiedyż ten Kazio się ożeni? a to Matka Boska z tym chłopcem, na starego kawalera się wykieruje — a cóż kiedy nikt się tem zająć nie chce. Nie tak to dawniej bywało — prawią na wyprzódki stare i młode, a ty mój odludku psom dajesz wyższe wychowanie i badasz ustrój społeczny w życiu komarów...

(C. d. n.)

	We Włoszech	za granicą
	w miljonach	
1878	358	92
1882	325	116
1883	314	104
1884/85	347	103
1885/86	336	125

Cyfry te są ogromnie wymowne, bo świadczą, że Włosi od r. 1878 do 1883 sprzedawali tak chętnie swoje własne państwowe papiery, iż ilość ich spadła z 358 mil. na 314 mil. W tym też perjodzie największej kapitałów wkładali Włosi w przedsiębiorstwa, a fabryki, koleje, przedsiębiorstwa rozmaite rosły wówczas jak grzyby po deszczu. Sprzedawane przez Włochów papiery kupowała Francja, a więc francuski kapitał szedł do Włoch i podsycał ich rozwój ekonomiczny. Bo jak z powyższej tabeli widzimy, ilość wszystkich państwowych papierów włoskich znajdujących się zagranicą, rosła stale i z 92 mil. w roku 1878 dorosła do 125 miljonów w r. 1886. Że głównie Francja kupowała te papiery i że głównie francuski kapitał zasilał Włochy, przekonywają nas o tem także wykazy wypłaty kuponów. Do roku 1883 notowano włoskie walory tylko na giełdzie paryskiej i londyńskiej. Dalej rzecz się tak miała:

	Paryż	Londyn	Berlin
1883	84	16	—
1884/85	83	10·5	7·5
1885/86	102	9·8	9·6.

Zatem Londyn stale pozbywał się włoskich walorów, a przerzucał się jak wiadomo do egipskich i w ogóle afrykańskich, a także amerykańskich i australijskich. W Anglji powstał bowiem wówczas silny ruch w kierunku zasilania kapitałem angielskim przedsiębiorstw w angielskich kolonjach, aby te kolonje mocno skrępować za pomocą finansów i przywiązać ściślej do metropolji. Od r. 1884 pod wpływem Bismarka, zaczął Berlin nabywać włoskie walory, a przestał nadwyżkę swych kapitałów lokować w papiery rosyjskie. Od owego też czasu datuje chwianie się i spadanie rubla. Ale jakże mało weszło dotąd do Włoch niemieckich kapitałów! Zaledwie na 9 miljonów w r. 1886, podczas gdy francuskie reprezentowały równocześnie kolosalną sumę 102 miljonów i stanowiły niemal trzecią część wszystkich państwowych walorów włoskich, ulokowanych w własnej ojczyźnie (336 mil.).

Wykazów za rok ubiegły (1887) nie ogłosił dotąd rząd włoski, ale z kursu 5% renty włoskiej na giełdzie paryskiej wolno się domyślać, że Francja wycofywa się raptownie, że jej kapitaliści odwracają swe oblicze od włoskich walorów, i że podobnie jak Niemcy chcą do bankructwa doprowadzić Rosję, tak Francja pragnie się zemścić na Włochach za należenie do austro-niemieckiego sojuszu. Gdyby Francja nie była republiką lecz monarchją, gdyby w niej decydowała tak jak w Berlinie jedna wola i jedna myśl polityczna, toby z pewnością Włochy były to samo co z rublami: spadałyby na łeb na szyję; a że Włochy nie są taką bryłą bezwładną jak olbrzymi carat i że z takim spokojem czy też z taką bezmyślnością nie mogłyby patrzeć jak Rosja na ruinę swego majątku, więc też niezawodnie wycofałyby się szybko z sojuszu z Niemcami i przeszłyby do Paryża prosto w przebaczenie. W każdym jednak razie rzecz warta zanotowania, że rozczochrana republika zdołała tyle wydobyć z siebie jednomyślności, aby rentę włoską w ciągu roku obniżyć o 10%, bo z 102·75 fr. na 92·50 fr. i tym sposobem, mszcząc się na Włochach za ich sojusz z Niemcami zredukować ich majątek narodowy o 1/10 część.

Podałem mnóstwo cyfr dla pokazania, że na wiatr nie mówię i że chcę na faktach oprzeć moję polityczną konkluzję. A brzmi ona tak: Nim dojdzie do wojny pomiędzy Niemcy i Austrji z Rosją, a następnie Niemiec i Włoch z Francją, i nim nowe jakieś kreacje polityczne powstaną w Europie, tymczasem grozą jej dwa wielkie państwowe krachy, rosyjski i włoski. A ponieważ interesa ekonomiczne wszystkich państw europejskich są ze sobą powiązane, przeto te krachy odbiją się wszędzie, a w pierwszym rzędzie w Niemczech, gdzie na przeszło dwa miljardy jest walorów rosyjskich, i we Francji, gdzie na przeszło 100 mil. jest walorów włoskich. Być może, że nim do tych krachów dójdzie, pierwej jeszcze wybuchnie wojna. Jakaż perspektywa dla Europy rysuje się świetna: albo wojna, albo ekonomiczny kataklizm. Pięknych dożyliśmy czasów!

Z Koła polskiego.

Z Sekretarjatu Koła otrzymujemy następujące sprawozdanie:

Koło poselskie polskie na posiedzeniu dnia 19 b. m. obradowało najprzód nad sprawami, będącemi na porządku dziennym Izby z d. 20-go b. m. Uchwalono głosować za przekazaniem do komisji podatkowej wniosku Katreina i towarzyszy co do zmian w ustawie o podatku domowym.

Następnie postanowiono głosować za wnioskami komisji Izbowej legitymacyjnej, uznającemi ważność wyborów posłów: Klaicza, Siengalewicza, Urzina, Auspitza, Bulika, Cieńskiego, Niemczynowskiego i Neubera.

Dłuższe rozprawy rozwinęły się nad sprawozdaniem komisji Izbowej, roztrząsającej wniosek co do zaprojektowanej zmiany ustawy o legalizacji aktów tabularnych, dotyczących hipotekowania kwot niżej 100 zł. W dyskusji tej brali udział pp. Hompesch, Vayhinger, Skarszewski, Bartoszewski. Poczem Koło uchwaliło głosować za całą projektowaną nowellą, uwalniającą od legalizowania aktów, tyczących się wartości niższych niż 100 zł., a zarazem orzekającą w §. 2. że wchodzi ona w życie tylko w tych krajach, w których sejmy tego zażądają; wreszcie Koło uchwaliło, aby w razie odrzucenia w Izbie §. 2, głosować w trzeciem czytaniu przeciw całej ustawie. Także nad ostatnim przedmiotem, będącym na porządku dziennym obrad Izby, t. j. nad sprawozdaniem komisji przemysłowej co do obowiązkowego próbowania ręcznej broni palnej, rozwinęła się krótka dyskusja, w której brali udział pp.: Chrzanowski, Skarszewski i Niemczynowski, poczem postanowiono głosować za przedłożonym przez komisję projektem.

Koło przystąpiło do obrad nad wnioskami samoistnemi, wniesionemi na poprzednich posiedzeniach. Najprzód nad wnioskiem p. Rutowskiego, co do którego Koło uchwaliło na wniosek p. Starzyńskiego, aby jego osnowa i obrady zostały poufnemi, a do uczynienia zadość temu wnioskowi Koło wybrało komisję z pięciu członków, mianowicie pp.: Starzyńskiego, Rutowskiego, Chrzanowskiego, Struszkiewicza i Czerkawskiego. Następnie przyszedł pod obrady drugi wniosek p. Rutowskiego, wniesiony na posiedzeniu Koła d. 6 b. m. a brzmiący: „Wybiera się komisję dla obmyślenia środków zaradczych przeciw nadużyciom w udzielaniu mylnych wiadomości z Koła ze szkodą spraw krajowych.“ W rozprawach tych zabierali głos pp. Rutowski, Abrahamowicz, Madejski, Chrzanowski i Bobrzyński Wniosek ten przyjęto i wybrano do tej komisji pp. Rutowskiego, Chrzanowskiego, Czartoryskiego, Madeyskiego i Szczepanowskiego.

Potem przewodniczący Jaworski zawiadomił Koło, iż polscy członkowie komisji, wybrani do roztrząsania projektu ustawy o opodatkowaniu wódki, którzy stosownie do przyjętego wniosku Chrzanowskiego, tworzą oddzielną komisję Koła, obradowali w ciągu tych dni kilkunastu, lecz jeszcze wniosków swoich nie mogą Kołu przedłożyć, jednak zapewnił, że komisja nie poweźmie żadnej decyzji bez poprzedniego poddania wniosków pod obrady i uchwały Koła. Wniósł następnie, żeby głosować w Izbie, iżby obrady komisji izbowej, roztrząsającej tę sprawę, były przystępne wszystkim członkom Izby, a p. Czartoryski wniósł, iżby wniosek w tym duchu uczynił w Izbie jeden z posłów polskich. Po poparciu tego wniosku przez Starzyńskiego i Abrahmowicza, Koło go przyjęło.

Następnie wniosek p. Starzyńskiego, aby Koło zastanowiło się nad sprawą propinacyjną, dotkniętą projektowaną ustawą o opodatkowaniu wódki, przekazany został na wniosek p. Rutowskiego komisji Koła, roztrząsającej projekt ustawy o opodatkowaniu wódki.

— Dalej Koło obradowało poufnie nad wnioskiem p. Abrahamowicza, tyczącym się taktycznego postępowania w sprawie opodatkowania wódki, przyczem p. Bartoszewski przedłożył Kołu odmienny wniosek tego przedmiotu się tyczący, nad którym obrady toczyć się będą na następnem posiedzeniu Koła.

Także na następne posiedzenie odłożono narady nad wnioskiem p. Chotkowskiego, brzmiącym: Koło polskie poleca członkom swoim komisji budżetowej, ażeby głosowali za wnioskiem Kljuna i towarzyszy, dążącym do podwyższenia pensji księży profesorów teologji w seminarjach duchownych.

Wreszcie Koło na wniosek p. Struszkiewicza poleciło swoim członkom komisji krajowej, aby zastanowili się wespół z wnioskodawcą nad sprawą kończącej się w r. b. koncesji kolei Karola Ludwika i wnioski swe co do tego Kołu przedłożyli.

Wspomnieć jeszcze należy, że na krótkiem posiedzeniu w d. 17 t. m. Koło wybrało kandydatem z grona posłów polskich do komisji prawniczej p. Augusta Lewakowskiego w miejsce p. Gołuchowskiego, a do komisji podatkowej p. Łosia w miejsce p. Jaworskiego, którzy z komisyj tych wystąpili.

Uchwały stałej komisji gorzelnianej.

Stała komisja gorzelniana, zaproszona przez komisję specjalną Koła polskiego do wypowiedzenia swego zdania w sprawie projektowanych przez rząd zmian podatku od spirytusu, złożyła w dniu 12 lutego b. r. oświadczenie następującej treści:

1) Zastrzega się komisja, że mając zbyt krótki czas do gruntownych i wszechstronnych studjów projektu rządowego, zdanie swoje czyni zależnem od wyniku dalszych studjów tychże projektów.

2) Rozbiór pytania, czy państwo potrzebuje niezbędnie tak znacznego podwyższenia dochodów, jak również czy dochody te nie dałyby się osiągnąć w innej formie bez tak wysokiego opodatkowania spirytusu, uważa komisja za kwestją należącą wyłącznie do zakresu działania przedstawicieli kraju w Radzie państwa.

3) Częste zmiany stopy podatkowej, a tembardziej zmiany systemu podatkowego uważać należy za zgubne dla gorzelnictwa gospodarskiego i dla ściśle z niem związanego gospodarstwa rolniczego.

Komisja więc wyraża przekonanie zgodne z treścią rezolucji przez Sejm krajowy w roku bieżącym uchwalonej, iż przedewszystkiem starać się trzeba o zachowanie *status quo* w podatku gorzelniczym.

4) Gdyby jednak Koło polskie przyszło do przeświadczenia, że podatek od spirytusu dla państwa przyniesie znaczniejsze niż dotąd dochody, szukać ich należy zdaniem komisji na podstawie systemu pauszalnego dla gorzelń rolniczych, gdyż podatek w tej formie umożliwia gorzelniom rolniczym skuteczne wytrwanie w konkurencji z gorzelniami fabrycznemi.

Żądanie to wyraża komisja na podstawie uchwalonej w bież. roku przez Sejm krajowy rezolucji.

5) W razie, gdyby okazała się niemożliwość utrzymania systemu pauszalnego odnośnie do całej wysokości opłacać się mającego podatku, komisja gorzelniana jest przekonania, że system mięszany, rozdzielający podatek na część opłacaną pauszalnie, a resztę poborem konsumcyjnym od produktu, byłby dla gorzelń rolniczych znośniejszym niż system wyłącznie konsumcyjny, zostawiałby bowiem gorzelniom rolniczym możność produkowania alkoholu odpowiednio do ilościowego i jakościowego każdorocznego urodzaju ziemiopłodów.

6) Komisja gorzelniana obstając przy systemie pauszalnym, nie zapuszcza się teraz w specjalny rozbiór przedłożenia rządowego, zaznacza jednak, że przedłożenie rządowe wydaje się jej tak, jak jest, nie do przyjęcia.

Zresztą skutków proponowanej przez rząd ustawy na gorzelnictwo i rolnictwo krajowe nie można nawet w przybliżeniu obliczyć, dopokąd kwestja rozdziału kontyngentu nie będzie znaną. Dla rolników produkcja alkoholu nie jest głównym celem, właściwie jest ona środkiem tworzenia karmy i nawozu. Dlatego nietylko ważnem jest dla rolników pytanie, jakie *quantum* spirytusu produkować będą mogli za cenę względnie możliwą, ale również ważnem jest dla nich pytanie, czy nie będą zmuszeni do znacznej redukcji podukcji, odbierającej gospodarstwu i paszę i nawóz.

7) Sprawa propinacyjna niezawodnie jest w związku z ceną spirytusu i z jego produkcją; komisja gorzelniana mając wyłącznie jako zadanie pieczę nad interesem gorzelń rolniczych i rolnictwa, wstrzymuje się do wypowiedzenia swego zdania w tej kwestji, jako sięgającej po za zakres jej działania, pozostawiając pojedynczym członkom wolność wypowiedzenia swego osobistego zdania w tej ważnej sprawie.

Dr. *Włodzimierz Kozłowski*, sekretarz. *Artur Potocki*, wiceprezes.

Przesilenie finansowe w Rosji.

W Berlinie stoi dziś rubel 170·75, kurs ten oznacza ażjo 90·3 procent. Dnia 15 lutego wynosiło ażjo 88·3 procent — z porównania tych cyfr widzimy, jak prędko postępuje depreciacja pieniędzy rosyjskich. Depreciacji tej ma zapobiedz nowy projekt ministra Wyszniegradzkiego o zaprowadzeniu fakultatywnej waluty metalowej. Bliższe szczegóły o tym projekcie podają dziś dzienniki angielskie. Wedle tego projektu waluta metalowa nie ma obowiązkowo być zaprowadzona, lecz na pewien czas układy handlowe, kontrakty kupna, najmu i dostawy mogą być zawierane z warunkiem wypłaty w metalu. Wypłaty należące się na podstawie takich układów, mogą być później uskutecznione nietylko w złocie lub w srebrze, ale także w rublach papierowych według kursu, jaki co miesiąca ustanawiać musi dla nich minister finansów. Spłata podatków dozwolona jest również monetą metalową według kursu przepisanego przez ministra; wyjątek stanowią tylko te cła, które mają być płacone złotem. Celem tego zarządzenia jest wprowadzić w obrót złoto i srebro i przygotować tym sposobem drogę do zaprowadzenia przymusowej waluty metalowej.

Jasnym jednak projekt ten nie jest i dlatego to w Berlinie słuszna powstała obawa, czy plan ten nie jest obliczony na szkodę zagranicznych wierzycieli Rosji? Istota planu leży w tem, że minister skarbu ma co miesiąca oznaczać w złocie wartość rubla papierowego i że wszystkie zobowiązania mają być wypełnione według tego kursu. Owóż nasuwa się pytanie, na jakiej podstawie oznaczać będzie rosyjski minister owo ażjo? Jest to dla zagranicy nader ważnem, bo ostatecznie także rosyjski skarb państwowy może z wolności wyboru waluty skorzystać przy swych wypłatach Przez manipulacje tego rodzaju cena targowa rubla papierowego stałaby się jeszcze bardziej niepewna, a wątpliwem jest także, czy tym sposobem uda się wprowadzić w ruch złoto. W każdym jednak razie wszystkie te eksperymenta nie potrafią wzmocnić raz zachwianego zaufania do rosyjskich pieniędzy.

Jedno jeszcze pytanie zajmuje mocno cały świat finansowy, a to: skąd na targach zachodnich bierze się teraz tyle rubli papierowych, napływających z dniem każdym w ciągle nowej ilości? *Daily News* taką na to daje odpowiedź: „Minister skarbu wydał rozkaz zakupywać za granicą jak najwięcej złota.

Wielkie tedy sumy wydanych niedawno banknotów rosyjskich wędrują do zachodniej Europy a nikt nie jest w stanie oznaczyć, na jaką skalę wędrówka ta się odbywa. W kołach finansowych powstaje nawet podejrzenie, „że suma starych banknotów, odpowiadająca sumie nowoemitowanych, nie została wcale zniszczona“.

Swiet nazywa chwiejność kursu rubla ciężką klęską i sądzi, że jedynem praktycznem wyjściem z trudnej sytuacji byłaby jednorazowa dewaluacja, t. j. dokładne oznaczenie wartości srebrnej kopiejki wedle kursu w roku ubiegłym; jednakże w ślad ze tem zarządzeniem musiałaby pójść zmiana papierów kredytowych na brzęczącą monetę. Na to potrzebaby co najmniej 200 miljonów rubli w złocie, ale zachodzi pytanie, czy ostatecznie połowa z tego nie pójdzie za granicę.

Wobec tego zaleca *Swiet* nie emitować już papierów, lecz jeżeli już nie ma innej rady niż pożyczka, to zamiast zagranicznej, zaciągnąć premjową pożyczkę w kraju.

Pet. Ztg. jest zdania, że przesilenie finansowe skończy się dopiero wtedy, gdy świat się dowie, w jaki sposób Rosja zamyśla rozwiązać kwestję wschodnią, która na szkodę całej Europy od kilku lat wisi, grożąc co chwila wybuchem. Polityka wolnej ręki, którą pisma rosyjskie wielce wysławiają, nie wiele jest warta — pisze ten dziennik — jeżeli praktyczne jej rezultaty weźmiemy na uwagę, ona bowiem prowadzi całe państwo wprost ku strasznej katastrofie ekonomicznej“.

Z Rady państwa.

Wiedeń 21 lutego.

(Z komisji budżetowej). Na dzisiejsze posiedzenie komisji budżetowej przybył minister oświaty dr. Gautsch i szef sekcyjny p. Posanner. Pierwszym punktem obrad był tytuł budżetu: „Drukarnia państwowa w Wiedniu“. — Poseł Heilsberg przypomniał, że swego czasu rząd dał zapewnienie, iż drukarnia rządowa nie będzie robiła konkurencji drukarniom prywatnym, tymczasem drukarnia ta świeżo rozesłała wszędzie listy zapraszające do robienia u niej zamówień. Szef sekcyjny p. Posanner odpowiedział na tę uwagę, że rząd przestrzega bacznie w myśl złożonych zapewnień, ażeby konkurencja taka nie miała miejsca, o rozesłanych zaproszeniach nic rządowi nie wiadomo.

Z kolei przystąpiła komisja do obrad nad tytułem: „Ministerjum wyznań i oświecenia“.

Ref. dr. Czerkawski Euzebjusz wniósł do ministra oświaty zapytanie co do liczby nowo utworzyć się mających inspektoratów szkół ludowych w Galicji.

Minister odpowiedział, że na razie rząd może tylko utworzyć cztery nowe inspektoraty, a mianowicie (jak o tem już *Przegląd* w swoim czasie doniósł. *Przyp. Red.*): dla Krakowa (okręg pozamiejski) Wadowic, Sanoka i Tarnopola. Koszta utworzenia będą na rok 1888 pokryte w drodze tzw. *virement* czyli na podstawie wolności przenoszenia funduszów z jednej rubryki do drugiej, zaś na r. 1889 wstawiony będzie do budżetu wydatek nadzwyczajny w kwocie około 7.000 zł.

Pos. Hausner zainterpelował ministra w sprawie nakładów książek szkolnych, poczem dep. Russ wprowadził na porządek dzienny kwestję znanego wniosku ks. Liechtensteina i zapytał jakie rząd w tej sprawie stanowisko zająć zamierza.

Pos. Herbst podniósł sprawę zbyt długiego wakowania posad inspektorów szkół ludowych w Czechach. Pp. Zeithammer i Mattusch w myśl p. Russa zażądali oświadczeń rządu.

Minister oświaty odpowiada przedewszystkiem p. Hausnerowi, że od czasu objęcia teki szczególniejszą uwagę poświęca poruszonemu przedmiotowi, a to w dwóch kierunkach: naprzód co do aprobaty tekstów, wymagając pod tym względem jak największej poprawności i możliwie starannego wydania pod względem formy, powtóre zaś co do ceny i tutaj wskutek nieustannego domagania się zniżenia ceny, udało się ministerstwu już znaczne sumy w interesie publiczności zaoszczędzić.

Niezwykłą wagę przywiązuje zarząd oświaty do wydawnictw dyrekcyj nakładowych państwowych w Wiedniu i w Pradze i instytutu nar. im. Ossolińskich we Lwowie. Co się tyczy tego ostatniego, to rokowania o odnowienie kontraktu, a względnie o zawarcie nowego są w toku. Wniesiono do rządu wprawdzie i inne oferty, które w każdym razie będą miały ten skutek, że cena książek do szkół ludowych zniżoną zostanie. Co do innych wydawnictw podnosi minister, że książki wydawane w Pradze odznaczają się lepszą oprawą od książek wiedeńskich, ale też te ostatnie wydawane są mniejszym kosztem. Minister przyznaje, że książki wiedeńskie nie ze wszystkiem odpowiadają wymaganiom, jakie do książek dla młodzieży stawiać można; swoją drogą wymagania te są bardzo wielkie. Papier jest nieraz bardzo lichy i przebijający, oprawa lub zbroszurowanie częstokroć niedostateczne. Ministerstwo powzięło zamiar wprowadzenia ulepszeń w tej mierze, oczywiście bez podwyższenia ceny książek i powiększenia kosztów nakładu, a to bądź przez urządzenie w Wiedniu osobnego zakładu do wydawania książek szkolnych, bądź też przez oddanie tego interesu w drodze ofertowej w przedsiębiorstwo prywatne. Wreszcie co do książek dla ubogiej dziatwy, których rok rocznie mnóstwo rozdaje się bezpłatnie, podnosi minister, że w rozdawnictwie tem dzieją się rozmaite i nawet rażące nadużycia. W skutku tego ministerstwo wzięło na uwagę, czy nie należałoby wprowadzić zmiany systemu tego rozdawnictwa, a w szczególności czy nie byłby odpowiedniejszy system wypożyczania.

Na interpelację p. Herbsta oświadczył minister, że centralny zarząd oświaty z możliwym pospiechem obsadza posady inspektorów szkół ludowych, niejednokrotnie jednak wybór odpowiednich osób przedstawia wielkie trudności, a rokowania także długo przeciągać się zwykły.

Po dłuższej dyskusji na temat wniosku Liechtensteina, która nie doprowadziła do pozytywnych rezultatów, obradowała jeszcze komisja nad tytułami: „Zasiłki naukowe“ i „Restauracja pomników historycznych,“ przyczem dr. Gautsch oświadczył, że na restaurację wspaniałego kościoła św. Barbary w Kutnejhorze (w Czechach) kwota 50,000 zł. wejdzie do preliminarza dopiero na r. 1889.

Kronika.

Lwów, dnia 23 lutego.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Lesieczniki, w powiecie zaleszczyckim, na wewnętrzne urządzenie szkoły, zapomogi w kwocie 50 złr.

Najwyższą sankcję otrzymała uchwała sejmowa zezwalająca na pobór 100% dodatku do podatku konsumcyjnego od mięsa i wina w gminie Kopyczyńce.

Arcyksiążę Albrecht przybędzie jutro dnia 24 b. m. do Ołomuńca na ćwiczenia wojsk z nowemi repetjerkami systemu Mannlichera.

J. E. Pan minister oświecenia przyznał 5 klasowej szkole dla dziewcząt pp. Augustjanek w Krakowie prawo publicznego zakładu naukowego tudzież zgodził się na zatrzymanie i nadał aż do dalszych zarządzeń podwyższonej liczby miejsc seminaryjskich w seminarjum krakowskiem. Brak sił duchownych w djecezji krakowskiej nie został bowiem jeszcze usunięty. Prowizoryczne podwyższenie *numeri fixi* kleryków seminarjum krakowskiego do liczby 60-ciu, pozostaje zatem nadal w swej mocy. Pan minister oświaty podwyższył zarazem OO. Misjonarzom, dostarczającym lokalu na seminarjum, wynagrodzenie z 1000 na 1500 złr.

Mianowanie. Wicesekretarz w ministerstwie spraw wewnętrznych, Bogusław Kieszkowski, mianowany został starostą w Galicji.

U Państwa Namiestnikowstwa odbędą się recepcje d. 26 lutego, 4 i 11 marca.

Sprawozdanie poselskie. P. ks. Mikołaj Siczyński stanie d. 1 marca przed swoimi wyborcami w Husiatynie i zda im sprawę z działalności poselskiej w sejmie krajowym.

Odczyt Wojciecha hr. Dzieduszyckiego „O dawnym i nowożytnym socjalizmie“ odbędzie się w wielkiej sali ratuszowej dnia 25 b. m. i d. 1 marca. Czysty dochód przeznaczony jest dla „Towarzystwa oświaty ludowej.“

Ks. Bismark w domu.

(Ciąg dalszy).

Ordynans wchodzi, oddaje pismo od cesarza, wraca schodami, brzęcząc ostrogami, wsiada przed bramą na konia i odjeżdża.

Ks. Bismark dzwoni na Karla:

— Trzeba kazać zaprzęgać, jadę do Najjaśniejszego Pana!

Nie było widać już mowy o panu Schorlemer-Alst.

Niebawem powóz kanclerza zajechał przed pałac cesarski.

— Co to jest? — krzyknął książę służącemu, który zeskoczył z kozła i przyszedł otworzyć drzwiczki od karety.

Ks. Bismark zdawał się więcej nerwowym, niż w dzień poprzedni, po przeczytaniu tego, co pan Schorlemer-Alst o nim powiedział.

— Nie włożyłeś mi hełmu do powozu. Nie mogę iść przecie w kaszkiecie do N. Pana! Czyż mam się wracać i...

Nie dokończył, ale widocznie miał na myśli: „i spóźnić się znowu na mowę Schorlemera?“

Wyskoczył z powozu, rzuciwszy piorunujące spojrzenie na służącego, przeszedł próg pałacu, chwycił w sieni za hełm, należący do żandarma, pełniącego służbę i wszedł do gabinetu cesarza

Po audjencji, trwającej blisko trzy kwadranse, książę ukazał się z tak zmarszczonem czołem, jakby o niczem nie pamiętał, tylko o hełmie zapomnianym, kiedy tymczasem podobno toczyła się rozmowa, roztrząsająca kwestję pierwszorzędnej wagi dla Europy.

— Do Izby! — zawołał.

Gorączka ta udzieliła się także furmanowi, przy którym siedział Karl, drżący cały i koniowi, gdyż koń i stangret pracowali co sił. Przed Izbą deputowanych ks. Bismarck rzekł do Karla:

— Niech powóz wraca. A ty pakuj się, dziś wieczór wrócisz do Warcina.

Książę rzekł to głosem suchym i rozkazującym. Chwilę później już znajdował się w salonie ministrów i kazał sobie zdać sprawę z posiedzenia. Zaraz więc zajął miejsce na estradzie, przeznaczonej dla ministrów, ciskając złowrogie spojrzenia, machinalnie tylko ukłoniwszy się prezydentowi Izby.

Właśnie znów przemawiał p. Schorlemer-Alst, a w dalszym ciągu wywiązał się pojedynek na słowa między prezesem rady związkowej i członkiem centrum, pojedynek epiczny, którego główną może przyczyną było zapomnienie spiczastego hełmu, potrzebnego księciu Bismarkowi dla przedstawienia się cesarzowi.

Karl tymczasem pakował rzeczy niespokojnie i nie spiesząc się, ale bez jakiejkolwiek nadziei.

Kiedy książę wrócił z Izby deputowanych, służący skruszony stanął w przedpokoju na zwykłem miejscu, aby odebrać rzeczy. Książę udał, że go nie widzi i sam położył rękawiczki i kaszkiet. Czy Karl już uwolnionym był ze służby? Nie, zawołano go, aby do stołu obsługiwał. Zmięszanie na jego twarzy uderzyło rodzinę i zaproszone osoby. Chcianoby się dowiedzieć czegoś od kanclerza, ale ten ostatni zamknął się w ponurem milczeniu, jak gdyby zapomniany hełm ciążył stoma funtami na jego głowie.

Po obiedzie kanclerz udał się do gabinetu. Spotkał służącego w korytarzu.

— Zdaje się, żeś płakał, gapiu jakiś! — rzekł mu. — A ja właśnie zazdrościłem ci twego losu. Cobym ja nie dał, aby módz wrócić do Warcina i zobaczyć tam w polu moję kapustę! No, na ten raz, jeśli chcesz zostać i czyścić mój hełm, zostań, ale żebyś się nie ważył zapomnieć go znowu, gdy idę do cesarza!

Nazajutrz Karl służył do stołu z całkiem inną twarzą, co znowu dostrzeżonem zostało. Zgromadzeni zapytali wreszcie kanclerza o to, co zaszło, a książe opowiedział im całe zdarzenie.

Atmosfera była pogodniejsza, niż poprzedniego dnia. Obecny radzca legacyjny wyrwał się z uwagą:

— Służący wolą widocznie pakować się do przyjazdu z Warcina do Berlina, niż stąd do Warcina. Tylko szefowi pilno wracać na wieś.

— Wierzaj pan — zawołała księżna — że sianokosy więcej interesują mego męża, niż cała wasza polityka.

Obiad rodziny Bismarków, odbywający się w małem kółku w apartamencie księżnej, nie trwa długo; ledwie się skończył, książę wynosi się do stolika, na którym stoi czarna kawa i tu odpoczywa jakiś czas, paląc fajkę. Rozmawia jednocześnie o najdrobniejszych rzeczach, o wypadkach dnia, o posiedzeniu Reichstagu, a także o domowych potrzebach. Przy tem wszystkiem nie porzuca jeszcze zwykłej pracy.

Tak jak podczas śniadania, które rodzina Bismarków spożywa, skoro temperatura zezwoli, na balkonie, znajdującym się przed pracownią księcia, tak i podczas obiadu, książę uzbrojony w długi ołówek, rzuca od czasu do czasu notatki na akta, raporta, listy, które nadeszły lub też znaczki robi na papierach, zapisując powzięte decyzje.

Natychmiast po krótkim odpoczynku, kanclerz wraca do gabinetu, gdzie pracuje bez przerwy aż do wieczora, albo sam, albo z dyplomatami.

Książę jada także kolację z rodziną swoją i zazwyczaj nie przyjmuje wtedy innej wizyty, jak tylko hrabiny Rantzau, oraz jej dzieci.

Kolacja, trwająca blisko dwie godziny, jest chwilą, którą książę całkowicie już i wyłącznie rodzinie poświęca. Kłopoty dzienne przeszły i zostały zapomniane. Książę, zupełnie wypogodzony, opowiada historyjki i puszcza wodze zwykłemu sarkazmowi. „Tyras“ nawet, *Reichshund*, zdaje się, że słucha z uwagą i patrzy się, jakby rozumiał, co jego pan mówi.

Tyras jest nieodłącznym towarzyszem księcia, póki tenże w domu siedzi. Tyras, następca dawnego „psa państwowego“, Sultana, kładzie się przy swoim panu w gabinecie i pilnuje uważnie, by nikt się nie dotknął osoby jego pana.

Wielki to okaz psa, sierści krótkiej i czarnej, rasy psów między *terre-neuve* a kundlem. Z początku, kiedy rozpoczął funkcję jako Reichshund, był zły i nietylko służący, ale nawet księżna zmuszeni byli uciekać przed nim: książę jednak tak się energicznie wziął do harapa, że Tyras nabrał słodszych obyczajów; dzisiaj leży sobie spokojnie, jak długo widzi, że dla jego pana niebezpieczeństwa nie ma.

W istocie, wiadoma to rzecz, że osoby przyjęte na audjencję przez ks. Bismarka, nie mogą sobie pozwolić w rozmowie żadnej żywszej gestykulacji, inaczej Tyras wściekły gotów rzucić się na nie.

Po kolacji, kanclerz wraca do gabinetu i pracuje jeszcze zwykle godzinę lub dwie z jednym z radzców. Jeśli są jakieś ważne i pilne sprawy, to kanclerz odkłada naturalnie chwilę, kiedy się ma do łóżka położyć. Szczęściem dla niego, jeśli spi mało, za to snem głębokim i zdrowym, podczas gdy pierwej bezsenność zupełnie rujnowała mu zdrowie.

Ks. Bismark kładzie się spać jeszcze później, kiedy przyjmuje, n. p. na wieczorach t. z. parlamentarnych, osobistości należące do rozmaitych frakcyj politycznych.

Sposób jowialny, w jaki książę przyjmuje i podejmuje zaproszonych, jest zupełnie bezceremonjalny, a nawet, powiedzmy, pozbawiony wyższego tonu.

Książę, który dawniej wstawał późno, nagiął się od nie tak dawna do więcej racjonalnego podziału między snem a pracą. Wstaje wcześnie od czasu, jak dr. Schweninger został jego lekarzem przybocznym i schodzi na przechadzkę do ogrodu, ciągnącego się od Wilhelmstrasse do Koenigsgraetzerstrasse, gdzie rosną stuletnie drzewa, dzisiaj, z powodu starości, popodpierane sztabami żelaznemi, aby nie runęły. Zrana książę chodzi po tak zw. Kanclersteg, ciasnej, wybrukowanej kolumnadzie, ze słupami murowanemi z cegły, kolumna ta dotyka sąsiedniego domu, będącego własnością księcia na Pszczynie. Pod temi arkadami, książę pewny jest, że oko intruza go nie dosięgnie, gdyż podczas przechadzek pośrodku swego ogrodu ścigany był do niedawna przez spojrzenia ciekawych cudzoziemców. Od strony Koenigsgraetzerstrasse bowiem przypiera do ogrodu kamienica, będąca niegdyś jak i obecny pałac księcia, własnością książąt Radziwiłłów. Sprzedaną ona została, zanim rząd pomyślał o tem, aby nabyć całą dzisiejszą realność, celem podarowania jej ks. kanclerzowi. Z okien tejże kamienicy można było niepokoić ks. Bismarka w sposób zupełnie nieprzyzwoity. W samej rzeczy, zdarzało się, że cudzoziemcy najmowali te okna i uzbrojeni w lunety i lornetki, śledzili za najmniejszym jego ruchem, kiedy spacerował; nieraz nawet ciekawi starali się zwrócić jego uwagę krzykami.

(C. d. n.)

Mróz dorósł dziś do—13°R, za to wiatr północno-wschodni, który wczoraj tak mocno dawał się we znaki, zmniejszył się dzisiaj cokolwiek. W Krakowie panują także mrozy, jednak słabsze niż we Lwowie. Wczoraj według relacji *Czasu* było tam —11°C. to znaczy zaledwie tylko — 8.8°R. W Wiedniu zaś było wczoraj tylko — 4°C czyli mało co więcej nad — 3° Reaumura.

Likwidatorowie byłego Zakładu Kredytowego Włościańskiego wydali sprawozdanie ze swej czynności za ubiegłe lata cztery. Wiadomość ta pożądaną zapewne będzie wszystkim wierzycielom i dłużnikom Zakładu. Sprawozdanie to wyszło wczoraj z druku.

Pojedynek. *Wiener Allg. Ztg.* otrzymuje prywatną wiadomość z Petersburga o pojedynku jednego z członków austro-węgierskiej ambasady z synem jednej najznakomitszych rodzin rosyjskich. Powodem wyzwania była sprzeczka czysto prywatnej natury. Pojedynek na pistolety odbył się w pobliżu Viburga (w Finlandji) i żaden z przeciwników nie jest rannym. Podobno jeden z przeciwników miał strzelić w powietrze.

Nekrologja. Stanisław Strzała Groblewski urzędnik banku hipotecznego, zmarł wczoraj we Lwowie w 35 roku życia.

W Krakowie zmarł August Zawisza, młodzieniec 21 letni, słuchacz wydziału filozoficznego na uniwersytecie Jagiellońskim. Ciało zmarłego przewieziono do Królestwa, gdzie w grobach rodzinnych złożone zostanie.

Tymczasową wystawę wyrobów, mających być wysłanemi na wystawę do Glasgowa, urządzono w miejskiem muzeum przemysłowem. Na wystawie tej znajduje się między innemi: kapa z jedwabnego pluszu, pięknie haftowana przez p. Katarzynę Rybak, nauczycielkę haftów w tutejszej szkole przemysłowej, obrus biały, haftowany podług motywów ruskich przez p. Knee, nauczycielkę koronkarstwa przy tejże szkole, dalej chustka włóczkowa i kaftanik dla dziecka włóczkowy, wykonany przez uczennice tutejszego zakładu ciemnych; śliczny „kieptar,“ własność dra Wereszczyńskiego; pięknie wyszywana koszula włościanki, fartuch i szlak, własność Leona ks. Sapiehy; koszula włościanki z Rusi bukowińskiej i dwa wspaniałe kilimki z Załoziec, własność Wł. hr. Dzieduszyckiego; bardzo piękny haft na tiulu, do firanki, misternie wykonany, tudzież „palka“ do przykrycia kielicha, wykonane w klasztorze PP. Franciszkanek we Lwowie.

Muzeum przemysłowe wysyła także bogaty zbiór wstawek, naramienników i t. p. włościan ruskich. Pani Ozarkiewiczowa z Bolechowa przysłała rozmaite hafty i naszywki okolicznych włościan, zaś pani Szczepanowska nadesłała wspaniały kilimek huculski, tudzież hafty i t. p. z okolic Kołomyji, z tym dodatkiem że przedmioty te po wystawie glasgowskiej przejdą na własność lwowskiego muzeum przemysłowego.

Józef Mirosław Hurban niezmordowany agitator panslawistyczny na Węgrzech między Słowakami, zmarł w tych dniach nagle w Hłuboce. Hurban urodzony w r. 1819, zajmował się z początku litetaturą czeską, później wyłącznie słowacką. Był duchownym ewangielickim. W epoce działalności słynnego Adolfa Dobrjańskiego na Węgrzech wchodził z nim niejednokrotnie w styczność, a imię jego figurowało w cytowanej podczas procesu Olgi Hrabar we Lwowie korespondencji inkryminowanej. W r. 1848 miał Hurban czynny udział w podburzaniu Słowaków. W dniu 4 maja stanął na ich czele w Szenicz i bił się z Węgrami. Musiał wskutek tego uciekać do Belgradu. Tam otrzymał z petersburgskich źródeł pieniądze, broń i amunicją, zawarł w imieniu Słowaków północnych z południowymi Słowakami związek i zorganizował wolną legję, która się przyłączyła do brygady jen. Simunicza i wraz z nią przez Jabłonkę wkroczyła do komitatu trenczyńskiego. Komendantem tej legji był c. k. major Henryk Lewartowski. Woini legjoniści dopuścili się mnóstwa nadużyć i tak rozzuchwalili, że ich wreszcie i sam Hurban w karbach utrzymać nie zdołał. Gdy z tą legją niczego nie dokazał — a szło mu o podburzenie Słowaków, — cofnął się do swego probostwa w Hłuboce. W r. 1850 został za agitacje uwięziony. Wkrótce wypuszczony na wolność, nie zaprzestał jednak swej arcyszkodliwej działalności w mowie i pismach, mimo że z ciągłych procesów prasowych wychodził jako zasądzony. — W najnowszym czasie wytoczono mu proces w bardzo brzydkiej sprawie, a mianowicie o sfałszowanie wyciągów metrykalnych. Być może, że śmierć jego nagła stoi z tą sprawą w pewnym związku.

Ze Stryja donoszą o całkowitem wyczerpaniu funduszów państwowych dozwolonych do udzielania bezprocentowych pożyczek na odbudowanie miasta. Niezrealizowanych promes pozostało w sumie 100.000 złr., jakkolwiek rozdzielano promesy tylko tym, których stan wymagający bezwzględnie pomocy urzędownie skonstatowany został. Oprócz tego zakłady hypoteczne zaprzestały udzielać pożyczek. Jakież więc jest położenie właścicieli zgorzałych budynków, którzy niezrealizowali udzielonych promes, cóż oni poczną w nowym sezonie budowlanym? Żydzi tamtejsi mają ponoś zamiar udać się do br. Hirscha z prośbą o wydzielenie z 12 miljonów przeznaczonych dla Galicji — sumy 100.000 zł. i ulokowanie jej na hipotekę odbudować się mającej reszty budynków. Warunki miałyby pozostać takie same jak te, pod jakiemi udzielano pożyczek z funduszów państwowych.

W Kołomyji odbyła się dnia 25 b. m. przed sądem przysięgłych rozprawa karna o morderstwo popełnione na Cichockich. Hameniuka i Ćwikłę skazano na karę śmierci przez powieszenie. Hameniuk jako mniej winny pierwszy będzie stracony. Dwie starsze sieroty po Cichockich mają otrzymać jako odszkodowanie po 20 zlr. a trzy młodsze po 400 złr.

Rzeszowski karnawał, którego drugą połowę wypełniały zabawy staraniem tamecznego kasyna urządzane, zakończył się wieczorem z krakowskim weselem w 14 par. Całe to wesele udało się też do fotografa, który zdjął grupę z par krakusów. Wieczorem poprawiny i suta kolacja zakończył tegoroczne zabawy tańcujące w Rzeszowie.

Upadłość. W Rzymie zbankrutował znany dom bankierski braci Moronich. Długi wynoszą 48 miljonów lirów.

Do Genewy przybyli w tych dniach dwaj rosyjscy wyżsi urzędnicy policyjni dla czuwania nad rosyjskimi zbiegami. Rząd rosyjski bowiem powiadomiony został o zwiększeniu się czynności rewolucyjnej zbiegów bawiących w Szwajcarji.

Z Kolei Karola Ludwika. Przeszkody istniejące na linji między Lwowem-Brodami i Podwołoczyskami usunięto o tyle, że z dniem 22 b. m. będą na tych linjach kursowały pociągi dzienne t. j. pociągi nr. 1, 2, 7 i 8 między Lwowem i Podwołoczyskami, zaś pociągi nr. 101, 102, 107 i 108 między Krasnem i Brodami.

Pociągi nocne nr. 9 i 10 względnie 109 i 110 nie będą na razie w ruch puszczone.

Koszykowe. Walentyna Stoicz, żona pułkownika, zauważyła od dłuższego czasu, iż małe pozycje dziennego budżetu przeznaczonego na zakupno żywności coraz się zwiększają a to od chwili przyjęcia w służbę nowej kucharki w osobie Antoniny Hermann. Pani pułkownikowa bacznym okiem śledziła kucharkę. Ciągła czujność wprowadziła ją wreszcie na dobry ślad. W końcu nabyła pani Stoicz przekonanie, że Antosia nietylko znaczne składa codziennie koszykowe, ale nadto chowa sobie pieniądze na zakupno towarów dane jej przez panią a bierze natomiast u rzeźnika i kupców korzennych na kredyt. Nie dawno odbyła się rozprawa w tym przedmiocie, przyczem okazało się, że Antosia codziennie chowała prawie guldena. Pieniądze te użyte były — wedle zeznania jednego świadka — na „polepszenie wiktu żołnierza“ — kochanka Antosi.

Antosia skazaną została na 6 dni aresztu i odstawienie po odbytej karze do miejsca urodzenia.

Walne zgromadzenie Towarzystwa św. Józefa z Arymatei, zajmującego się bezpłatnem grzebaniem ubogich zmarłych, odbędzie się w sobotę dnia 25 lutego b. r. o godzinie 4 po południu, w kancelarji korporacji rękodzielniczych w ratuszu. Do licznego udziału w tem zgromadzeniu zaprasza Wydział wszystkich p. t. Członków.

Fabryka asfaltu we Lwowie. Inżynier p. Łyczkiewicz otworzył dnia 18 b. m. we Lwowie przy ul. Korytnej (Żółkiewskie) fabrykę asfaltu i tektur ogniotrwałych do pokrywania dachów. Fabryka sprowadziła już mnóstwo materjalu surowego, z czego wnosić można na liczne zamówienia i skuteczną konkurencję z wyrobami zagranicznemi.

Kobieta-lekarz. Liczbę zamieszkałych w Warszawie kobiet lekarzy powiększy wkrótce pani Cezaryna Godlewska, która ukończyła wydział medycyny na uniwersytecie w Zurychu.

Na kulig. W tych dniach liczne grono warszawiaków wyjechało koleją nadwiślańską w okolice Kowla na kulig, jaki tam urządzają dwa sąsiednie dwory w Zembrowie i Sumiatyczach. Na Wołyniu, jak wiadomo, obchodzą ludzie święta według kalendarza starego stylu; karnawał więc trwa tam w najlepsze i przeciągnie się prawie do końca marca.

Odczyt pierwszy „o Masonji w Polsce na źródłach wyłącznie massońskich“ ks. Stanisława Załęskiego T. J. odbędzie się jutro w piątek o godz. $7\frac{1}{2}$ wieczorem w sali ratuszowej na dochód internatu ruskiego. Źródła te pochodzą ze zbiorów niegdyś p. Umińskiego i z domowych archiwów kilku rodzin polskich i obejmują: Protokoły posiedzeń loży krakowskiej, Djarjusze loży warszawskiej razem tomów 12 in folio, akta sądu sejmowego 1828 r. tomów 17 in folio, kilkanaście katalogów braci Massonów, korespondencje władz massońskich, dyplomy na różne stopnie, rytuały i ustawy massońskie 1784 i 1820 r. itd. razem sztuk blisko 300. Oprócz tego znaczny zbiór fartuszków, szarf i dekoracyj i pieczęci massońskich. Już to jedna okoliczność, tak bogaty zasob materjału dotąd nieznanego, daje rękojmię, że odczyty te będą ze wszech miar zajmujące i pouczające. Drugi odczyt odbędzie się w sobotę 25-go o godz. 5-tej w tejże sali.

Z Tow. prawniczego. Zapowiedziany na sobotę raut musiał wydział z powodu nagłych nieprzewidzianych przeszkód odłożyć do przyszłej soboty, tj. do 3 marca.

Walne zgromadzenie Towarzystwa odbędzie się w niedzielę (26 bm.) o godzinie czwartej po południu w lokalu własnym (przy ulicy Karola Ludwika l. 3 II piętro).

Na porządku dziennym; 1) Sprawozdanie ustępującego wydziału z czynności z roku 1887. — 2) Wybór przewodniczącego i wydziału. — 3) Wnioski członków.

Wysocy defraudanci. W Bukareszcie uwięziono przed dwoma dniami dwóch braci nazwiskiem Maican, zajmujących w armji rumuńskiej wysokie stanowiska. Starszy jest jenerałem i komendantem flotylli, młodszy pułkownikiem artylerji, a dłuższy czas był szefem wydziału w ministerstwie wojny. Śledztwo zdaje się potwierdzać podejrzenie, że pułkownik Dimitrescu Maican nadużył swego urzędowego stanowiska i dał się uwieść przekupstwu przy liweruukach, a brat pomagał mu do tego. Dziennik „*Liberté Roumaine*“ ogłasza korespondencję między pułkownikiem Maicanem, a L. W. Broadwellem, angielskim dostawcą dział, bomb i innych przyborów dla artylerji w r. 1877, podczas wojny turecko-rosyjskiej dostawionych. Korespondencja ta rzuca na Maicana światło bardzo podejrzane. W jednym z listów wspomina Broadwell o 15.000 franków, które wypłaci Maicanowi, jeśli rząd rumuński dostawę przyjmie, w innym obiecuje po franku od każdego tysiąca nabojów, co przy dostawie 5 miljonów uczyniłoby 5000 fr. Listy Maicana do Broadwella podpisane są francuskiem imieniem kobiecem „*Louise*“.

Kilka słów o uczestnikach kongresu berlińskiego. Depesze włoskie przyniosły d. 20 b. m. wiadomość o śmierci hr. Corti, który za czasów gabinetu Cairoliego dzierżył tekę ministra spraw zewnętrznych, następnie był ambasadorem Włoch w Konstantynopolu i Londynie i dopiero za czasów gabinetu Crispiego ustąpił z zajmowanej posady. Z hr. Corti zstąpił znowu do grobu jeden z członków kongresu berlińskiego, w którego w obradach brało udział 19 mężów stanu, a mianowicie Bismark (przewodniczący) Hohenlohe, Bernard Bülow, Beaconsfield, Salisbury, Odo Russel, Waddington, Saint-Vallier, Desprez, Corti, de Launay, Gorczakow, Piotr Szuwałów, Oubril Karatheodori pasza, Mehmet Ali pasza i *last but not least* Andrassy, Haymerle i Karolyi. Ośmiu z nich już zmarło a to: Bülow, Beaconsfield, Russel, Saint Vallier, Corti, Gorczaków, Mechmet Ali, Haymerle. — Pierwszy przeniósł się do wieczności Bülow; Mehmet Ali został zamordowany przez fanatyków w Guzinje (w Albanji), którzy zarzucali mu chrześcijańskie pochodzenie (Mehmet Ali był Niemcem), Beaconsfield zmarł jako upadły minister; Russel jako ambasador w Berlinie i jako par Anglji z tytułem lorda Ampthill; hr. Saint Vallier zmarł w swoich dobrach w południowej Francji, wycofawszy się dobrowolnie z areny politycznej a razem z nim wygasł stary ród La Croix de Saint-Vallier; Gorczaków przeniesiony w stan spoczynku zmarł w Nicei, a br. Haymerle umarł jako minister spraw zewnętrznych w Austrji.

Z 19. członków kongresu pozostaje więc tylko 11 przy życiu, a z tych tylko trzech dzierży tę samę godność, jaką piastowali w r. 1878, a mianowicie ks. Bismark, Salisbury (od r. 1878 dwakroć obalony rezyduje znowu w *Foreign office*) i de Launay, który z małemi przerwami utrzymuje się nieustannie na stanowisku ambasadora Włoch od r. 1846 w Berlinie. Ks. Hohenlohe jest namiestnikiem Alzacji, Waddington ambasadorem w Berlinie, Desprez na pensji, hr. Piotr Szuwałów popadłszy w niełaskę u cara żyje w swoich dobrach, Oubril na pensji, Karatheodori pasza jest gubernatorem mało-azjatyckiej prowincji, hr. Karolyi ambasadorem w Londynie a hr. Andrassy usunąwszy się z widowni życia politycznego żyje w swych dobrach Terebes na Węgrzech.

Seniorem kongresu był Gorczaków — najmłodszymi członkami Haymerle i Odo Russel. Wszyscy trzej zmarli.

Jeszcze jeden ciekawy szczegół o członkach zjazdu berlińskiego: z wyjątkiem hr. Saint-Vallier, który był starym kawalerem, wszyscy członkowie kongresu byli żonatymi lub wdowcami.

Towarzystwo mieszczan wiedeńskich wystosowało pod dnia 15 b. m. adres dziękczynny do hr. Juljusza Andrassego, za współudział jego przy zawarciu austro-niemieckiego traktatu sojuszowego. Na ten adres odpowiedział hr. Andrassy pismem z dnia 19 b. m. do prezesa dr. Gunescha, w którem wymawia się od przyjęcia wszelkich podziękowań dla swej osoby, zawarcie traktatu przypisuje wyłącznie dobrym intencjom panujących monarchów, dążących do utrzymania pokoju, a wreszcie dziękuje za sympatję jaką mu obywatelstwo wiedeńskie niejednokrotnie dawniej a i świeżo tym adresem okazało.

Sensacyjna upadłość. Niedawno donosiliśmy w korespondencji z Petersburga o nagłej śmierci konsula belgijskiego przy dworze rosyjskim bar. Fehleisena, który w czasie ceremonij żałobnych odprawianych z powodu zgonu posła belgijskiego przy petersburskim dworze zmarł nagle w kościele. W kościele znajdował się wówczas car, carowa i cały dwór, gdy śmierć bar. Fehleisena wywołała pewnego rodzaju zamięszanie, dwór carski ogarnął niełada popłoch, ponieważ w pierwszej chwili sądzono, że to nihiliści dokonali lub usiłowali dokonać nowego zbrodniczego zamachu.

Wczorajsze depesze petersburskie przyniosły wiadomość, że firma bankowa Fehleisena zgłosiła upadłość i że pasywa wynoszą przeszło dwa miljony rubli. Historja upadku tego najpierwszego domu bankowego przedstawia się dosyć sensacyjnie. Już w roku 1870 firmie Fehleisena groził upadek, gdy kasjer Handorf sprzeniewierzył 500.000 rubli i ze skradzioną sumą zdołał umknąć. Pomyślne operacje finansowe przywróciły domowi Fehleisena dawną świetność i nikt nie przypuszczał nawet, żeby bank ten był bliskim ruiny.

Na liście wierzycieli figurują między innymi ks. Leuchtenberg 200.000 rubli, Hetczajew-Matczew 400.000 rs., ks. Jussupów 800.000 rs. itd. Między wekslami będącemi w posiadaniu firmy Fehleisena znajdują się także weksle wielkiego księcia Mikołaja, stryja cara, byłego komendanta armji w wojnie z Turcją. Weksle te reprezentują miljonową wartość i gdyby zostały zapłacone, dom Fehleisena zdołałby się utrzymać.

Obecnie czynią starania u cara, aby car zapłacił za stryja, który sam nie ma czem z zaciągniętych zobowiązań się uiścić. Wszyscy niecierpliwie wyczekują, czy car zapłaci czy też nie.

Poszukiwania za Stanleyem. Z Brukseli donoszą pod datą 20 bm.: Rząd państwa Kongo wysłał wielką ekspedycję celem odszukania Stanleya i 800 jego towarzyszy, którzy prawdopodobnie zabłąkali się lub zginęli wśród dzikich szczepów środkowej Afryki.

W Peszcie obudziła w kołach wojskowych wielką sensację dezercja nadporucznika artylerji Jovana Vitasa, który zajęty był w zarządzie składu materjałów czwartego korpusu artylerji.

Przed dziesięciu dniami umknął Vitas z Pesztu, a rewizja ksiąg kancelaryjnych wykazała znaczny deficyt. Dezerter pozostawił list do jednego ze swych znajomych, w którym wyjawił zamiar odebrania sobie życia; wszelkie jednak poszlaki przemawiają za tem, że przeniewierczy oficer umknął do Rosji. — Vitas był rodem z Kroacji i namiętnie oddawał się grze w karty.

Jarmark wiosenny na konie rozpocznie się w Krakowie d. 10 marca r. b. Zeszłoroczny jarmark miał wielkie powodzenie, w tym roku gmina dołożyła wszelkich starań ku wygodzie uczestników jarmarku, a liczne zgłoszenia co do przysłania koni rasy szlachetnej i koni roboczych, każą rokować jarmarkowi jeszcze większe niż w roku zeszłym powodzenie.

Dezercja. Onegdaj zbiegł żołnierz Jan Narkiewicz, służący przy 11 dywizji trenów.

Teatr. Dziś: Nanon operetka w 3 aktach T. Zella. Muzyka Ryszarda Gennée'go.

Rozmaitości.

— **Z życia Eugenjusza Labiche.** Paryskie dzienniki zamieszczają wiele szczegółów z życia komedjopisarza niedawno zmarłego. Labiche cierpiał od lat czterech na serce a lekarze obawiali się ciągle udaru. Silna konstytucja Labiche'a opierała się jednak ciągle cierpieniom zdradliwym i długie lata mógłby on był jeszcze pozostać przy życiu, gdyby nie silne zapalenie płuc, które przerwało niespodziewanie pasmo życia wesołego starca. W trzy dni przed śmiercią przywołano słynnego lekarza profesora Petera do łoża śmiertelnie chorego Labiche'a. „Podaj mi pan rękę.“ rzekł lekarz. „Oto jest,“ odpowiedział Labiche, „ale mi pan ją zwrócisz, nieprawda?“ — Labiche zachowywał podczas najsilniejszych ataków sercowych ów spokój i owę rozrzewniającą wesołość, które mu były właściwe. Stosunki majątkowe zmarłego były bardzo korzystne. Pochodził on z zamożnej rodziny mieszczan paryskich a zwiększył znacznie majątek rodzinny niezliczonomi utworami scenicznemi. Posiadał w Paryżu dom piękny choć skromny oraz willę w Sologne. Pracował zmarły tylko przedpołudniem. Obok niego stała zawsze podczas roboty szklanka piwa, z której od czasu do czasu się zasilał. Ponad biurkiem znajdywało się okienko przez które podawano pracującemu komedjopisarzowi coraz świeże piwo. Pierwszą komedję oddał portjerowi małego teatrzyku na przedmieściu. Potrjer — dramaturg przejrzał komedję, uznał za dobrą i oddał dyrekcji; ta idąc za zdaniem tego krytyka natychmiast rozdała role. W r. 1845 odwiedził Labiche'a krewny daleki z prowincji. W teatrze *Vaudeville* miano właśnie przedstawić po raz pierwszy komedję Labiche'a *Deux Papas*. Aby zabawić krewnego, wziął go Labiche ze sobą na przedstawienie. Komedja *Deux Papas* (później grana na wszystkich scenach) nie podobała się zrazu. Wygwizdano sztukę i jej autora. Nieszczęśliwy Labiche przepraszał krewnego najmocniej za zawód, jakiego doznał z jego przyczyny. „Ależ przyjacielu, sprawiłeś mi najmilszą niespodziankę. Wszak po raz pierwszy w życiu byłem świadkiem wygwizdania komedji!“ — Labiche pozostawił po sobie wdowę i syna, zajmującego stanowisko prokuratora.

— **Nieletnią bandę złodziei,** złożoną z wyrostków od lat 14-tu do 16-tu wyśledzono i zaaresztowano w tych dniach w Paryżu. Władze znalazły u młodocianych przestępców formalne prawo ze statutami i paragrafami. Dowódzcą bandy był chłopiec 15-letni, który zamiast prawdziwego nazwiska swojego, Dupuis, przybrał nazwisko Vidocq, bo mu się to wydało romantyczniejszem. Nieletni złoczyńcy powykopywali na łące St-Denis wielkie doły, gdzie chowali kradzione przedmioty, które częściowo sprzedawali pokątnym handlarzom.

— **W Stanach Zjednoczonych** północnej Ameryki powstała niedawno nowa gałęź przemysłu, a mianowicie fabrykacja „Newspapers-Underweard“ t. j. kurtek gazetowych, które sprzedają się po bajecznie niskiej cenie, mianowicie 5 centów za sztukę. Kurtki te bez rękawów, robią się z wielkich gazet złożonych w sześcioro, brzegi i szwy umocowane są klejem, zapinają się zaś na pętlice. Naturalnie takich kostjumów z makulatury używają tylko ludzie najubożsi.

Część ekonomiczna.

= **Papierowy rubel rosyjski** stoi dziś we Lwowie 1 zł. 4 centy, a w sferach finansowych są wszyscy przekonani, że sprawdzi się przepowiednia, iż na 1 marca stanie rubel na równi z guldenem.

= **6-procentowe listy zastawne** Zakładu kredytowego ziemskiego w Krakowie spadają od pewnego czasu bardzo dotkliwie. Dnia 1 lutego br. notowano te listy na giełdzie wiedeńskiej po cenie 96% ich wartości nominalnej; 16 lutego wynosiła cena 94%; 18 lutego 88% a wczoraj już tylko 82%. Przyczyna tak dotkliwego spadku nie jest wcale znana; fakt zaś sam jest tem dziwniejszy, że inne kategorje listów zastawnych tego zakładu nie doznały żadnej zmiany.

Wiedeń 21. lutego.

(*Z.*) Fizjonomja targu dzisiejszego nie wiele wprawdzie różniła się od fizjonomji dni ostatnich, wszelako tendencja znacznie była słabsza, a przy nader szczupłym obrocie, kursa wcale dotkliwej uległy redukcji. Już na giełdzie wstępnej było niekorzystnych czynników podostatkiem, bo prócz zapowiedzi przesilenia gabinetowego w Paryżu, także z Berlina nadesłano wiadomości niemiłe tem bardziej, że rozpoczętym poufnym układom dyplomatycznym w sprawie bułgarskiej nie rokują wielkich nadziei. Także depesza *Rusk. Inwalida* o powiększeniu nabojów do ćwiczeń nie podobała się jakoś spekulacji, chociaż w istocie rzeczy nic w niej nie ma groźnego.

W końcu żywo dyskutowano nad nowym projektem Wyszniegradzkiego, o którym rozpisują się wiele dzienniki angielskie, jednakże konkluzja, do jakiej doszli finansiści, nie jest wcale dla projektu korzystną. Wszyscy podejrzywają, że pomysł rosyjskiego ministra wyjdzie na szkodę zagranicznych wierzycieli caratu i dalszy spadek rubla był pierwszą nań odpowiedzią. Wszystkie działy papierów giełdowych wykazują obniżkę.

Notowano:

Kredyty austrjackie 268·30, węgierskie 271·—, anglobanki 99·40, uniony —·—, bankvereiny 81·—, laenderbanki 203·40, ludwiki 191·25, czerniowieckie 207·50, renta wspólna 77·60, srebrna 79·35, złota austrjacka 108·35, papierowa 5% 92·35, złota węgierska 96·35, papierowa 5% 82·85, rubel 1·06.

Ostatnie wiadomości.

Hr. Kalnoky był, jak wiadomo, we wtorek na audjencji u cesarza w zamku peszteńskim. *Pester Lloyd* powiada, że na tej audjencji była oczywiście rozmowa o propozycjach rosyjskich w sprawie bułgarskiej. „Otóż jeśli te propozycje — mówi organ węgierski — są tylko takie, że mocarstwa mają wspólnie zażądać od Porty, by ogłosiła Koburga jako księcia nieprawnie zajmującego tron bułgarski, to zdaniem naszem, podzielanem przez prawie całą europejską prasę, nie polepszy to sytuacji, ale owszem ogromnie ją pogorszy, a zatem do takiego kroku przystępować nie można“.

Dalej *P. Lloyd* drukuje wybitnemi czcionkami:

„Jeśli mocarstwa są ożywione szczerem pragnieniem rozwiązania pokojowo trudności bułgarskich, to lepiej, żeby teraźniejsza kompanja dyplomatyczna, wywołana propozycją rosyjską, odrazu się rozbiła, jak żeby miała, rozwijając się dalej, przez swe konsekwencje doprowadzić do takich komplikacyj, któreby położenie jeszcze bardziej pogorszyły. Sądząc ze wszystkiego, sama Rosja nie wierzy zbytnio w pomyślny skutek teraźniejszych dyplomatycznych rokowań, a jej prasa wciąż dowodzi, że żądaniom rosyjskim może się stać zadość tylko przez gwałtowny przewrót w Bułgarji. Z tych oświadczeń wyraźnie prześwieca myśl, zgodna z rosyjskiem widzeniem rzeczy, że naturalnemi środkami nie da się wytworzyć w Bułgarji takiego stanu, który odpowiadałby życzeniom rosyjskim i że ów stan może być osiągnięty tylko przez wywołanie wojny domowej w Bułgarji. Zdrowy rozum Bułgarów — jak się spodziewamy — uchroni kraj w przyszłości, jak chronił dotąd, od tak strasznej ewentualności“.

Z tego inspirowanego głosu, który się odezwał wnet po audjencji hr. Kalnoky'ego u cesarza, wysnuwa się prosty wniosek, że Austrja odrzuca propozycje rosyjskie i to podaje do wiadomości publicznej. Jest to fakt nader ważny.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 23 lutego. Posiedzenie Izby posłów. Na wniosek komisji weryfikacyjnej zatwierdziła Izba wybór dep. Klaicza, uchwalając zarazem rezolucję do rządu, ażeby w przyszłości nie zabraniał kopiowania list wyborczych.

Wybór Siengalewicza zatwierdzono bez rozprawy.

Roser i tow. wnieśli interpelację w sprawie urządzenia katedr dentystyki na uniwersytetach.

Następne posiedzenie w piątek.

Berlin 23 lutego. *Nordd. Allg. Ztg.* oświadcza, iż doniesienie *Standarda*, jakoby Niemcy proponowali Szwajcarji zawarcie przymierza obronnego na wypadek naruszenia granicy przez Francuzów, jest z palca wyssane.

Sofja 23 lutego. Doniesienie *Havasa:* W Sofji i na prowincji czynią wielkie przygotowania do obchodu urodzin Koburga w d. 26. b. m.

Rzym 23 lutego. *Esercito* otrzymuje z nad granicy francuskiej doniesienia o gromadzeniach wojsk i ściąganiu materjałów wojennych. Rząd włoski bacznem okiem śledzi te zarządzenia francuskie, które w postawie Włoch nie znajdują bynajmniej usprawiedliwienia.

Praga 23 lutego. Rada miejska przyjęła jednomyślnie wniosek profesora Tomka, ażeby biskupowi Strossmayerowi nadać obywatelstwo honorowe.

Rzym 23 lutego. Doniesienie ajencji Stefaniego. Zajście w Modana (na granicy włosko-francuskiej) ogranicza się do sprzeczki kawiarnianej między włoskim weterynarzem p. Girolami a francuskim lekarzem sztabowym p. Favre. Girolamiego przyprowadzili francuscy żołnierze z domu do kawiarni, ażeby się usprawiedliwił, poczem przez noc trzymali go pod kluczem. Rząd włoski rozkazał Girolamiemu udać się do Suzy i tam oczekiwać dalszych rozkazów przełożonej władzy. Ponieważ w Modana panuje pewne wzburzenie, przeto rząd rozkazał żandarmom włoskim, aby nie opuszczali dworca kolejowego. Crispi zaproponował rządowi francuskiemu, ażeby w celu uniknięcia zatargów na granicy, na dworcu kolejowym pełnił na przemianę służbę to francuski, to włoski personal.

Londyn 23 lutego. W izbie gmin oświadczył Fergusson ponownie, że Anglja nie weszła w żadne zobowiązania. Polityka Salisbury'ego nie jest Francji wrogą. Stosunki z Francją są dobre. Francuska polityka zagraniczna idzie równolegle z angielską. Niebezpieczeństwo wojny jest mniejsze, aniżeli było w roku zeszłym.

Gladstone wyraził głębokie współczucie dla niemieckiego następcy tronu.

Pierwszy kanclerz skarbu lord Smith oświadczył, że cała Europa śledzi przebieg choroby następcy tronu z nadzieją polepszenia, gdyż życie jego poczytywane jest powszechnie jako potężna rękojmia europejskiego pokoju.

Petersburg 23 lutego. *Prawit. Wiestnik* ogłasza komunikat, w którym rząd rosyjski wypowiada swoje zapatrywania na kwestję bułgarską. Komunikat podnosi, że zapatrywania te kierowały prądem od początku przesilenia bułgarskiego i już z zasady wymagały odsunięcia każdej myśli o możliwości wprowadzenia w Bułgarji napowrót stanu prawnego przy pomocy siły zbrojnej.

Fryburg 23 lutego. Książę Ludwik, drugi syn w. księcia badeńskiego, umarł.

Konstantynopol 23 lutego. Doniesienie Ajencji Reutera. Nieprawdą jest, że Radowitz, ambasador niemiecki, otrzymał instrukcje w sprawie bułgarskiej. Ambasador niemiecki otrzymał jeszcze dawniej polecenie popierać Nelidowa; od kilku jednak miesięcy nie otrzymał już żadnych nowych instrukcyj.

Również nieprawdą jest, żeby Nelidów, ambasador rosyjski, wystąpił teraz z jakiem nowem żądaniem do Porty. Jedyna rada, jaką on dał Porcie w ostatnich czasach, była ta, aby Bułgarów, skompromitowanych w aferze w Burgas, wypuściła na wolność. Wiedzą tu jednak dobrze, że Rosja pragnie wydalenia Koburga.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 23 lutego 1888.

Hotel Angielski: P. p.: S. Rossowski z Orłowa. R. Bartmański z Leszczyn. F. Obertyński z Sawczyna. N. Gołaszewski z Toustobab. M. Masłowski z Dąbrowicy. A. Ossoliński z Piskorowiec.

Z zbożowych targów.

23 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.10—6.85	6.——6.65	6.——6.50	6.——6.70
Żyto	4.25—4.8	4.——4.6	3.90—4.50	4.25—4.70
Jęczmień	4.50—6.20	4.——5.—	3.75—4.20	4.3—5.65
Owies	4.15—4.7	4.30—4.60	4.——4.30	3.50—3.85
Groch	5.— 9.25	4.——9.—	4.— 9.—	4.— 9.50
Wyka	4.50 5.—	3.85—4.5	3.75—4.3	4.10—4.80
Rzepak	9.50 10.—	9.— 10.—	9— 9·7	9.—10.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	26.—44.—	25.—42.—	24—.40—	23.—38.—
Konic. biała	40.—48.—	25—40.—	30.—45.—	33.—46.—
Konic. szwed.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 25—40 nominalnie. Nowy chmiel od 25 do 45 zlr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·25 do 24·75. **Wiedeń** 23 lutego Pszenica od 7·46 do 7·85 Żyto od 6— do 6·12. Okowita 26·75— do —·—. **Berlin** 23 lutego Pszenica 162 —do 167 — Żyto 114·— do 124 — Okowita 97·30 do 98·75 **Peszt** 23 lutego. Pszenica 7·10 do 7·57 Żyto 5·80 do 6—. Okowita 24·75 do —·—.

Lwów. Z Izby handlowej. 23 lutego 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	—	—	194	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	—	—	211	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	—	—	281	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą		żądają	
Banku hyp. galic. 6 prc. w, n.	—	—	—	—
„ „ „ 5 „ „ „	96	50	98	—
„ „ „ 5 „ prem.	100	—	101	25
Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% w, a.	90	75	92	25
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99	75	101	—
„ „ „ 4 „ „ „	—	—	90	—
„ „ „ $4\frac{1}{2}$% „ „	92	75	93	75

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą		żądają	
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) $2\frac{1}{2}$% „	—	—	48	—

4. Obligi za 100 złr.

	płacą		żądają	
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100	50	102	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1883 $4\frac{1}{2}$% „	89	50	91	—

5. Losy.

	płacą		żądają	
Losy miasta Krakowa	—	—	19	—
„ „ Stanisławowa	—	—	35	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5.90	6.—
Dukat cesarski	5.92	6.02
Napoleondor	9.97	10.08
Półimperjał rosyjski	10.33	10.43
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	$1·05\frac{3}{4}$	$1·07\frac{3}{4}$
100 marek niemieckich	61.80	62.45—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11.35	**7.06**
„ Podwołoczysk	**10.24**	**3.05**	8.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec	**10·03**	**3.35**	5.30	
„ Stanisławowa	**6·36**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec	6·20	**11.06**	12.22	
„ Stanisławowa	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

23)

Krwawe ślady.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

— Cicho bądź wycierusie! — zawołał Przebiegły Lis, kiwając wielką, ciężką krótko ostrzyżoną głową. Wilczura pewno był przebieglejszym od ciebie, a jeżeli dał się schwytać, to już widać nie było możności wymknięcia się.

— Należy się spodziewać, że przynajmniej będzie trzymał język za zębami, — mruknął Jedwabna Nitka, ciągnąc potężne łyki ze szklanki, w której przyrządził sobie dziwnego rodzaju miksturę z spirytusu, wina i czarnej kawy.

— On miałby wyznać cośkolwiek! — rzekł Bawoł, siadający właśnie przy stoliku, — a toż prędzej przemówiłby ten pies! Nawet nie chciał powiedzieć jak się zowie. Zuch chłopak, nie ma co mówić! Czytałem to w którymś dzienniku! Sprawozdawca wprost zachwycony!

Bawoł po nałożeniu fajki i zapaleniu jej, zwrócił się do Szperacza.

— Mały, będziesz grał w bilard? — zapytał.

— Owszem.

Podnieśli się obadwaj i udali do przyległego pokoju, gdzie przy świetle kopcących lamp roztaczała się wytarta, poplamiona, porysowana białemi kresami powierzchnia bilardu.

W parę minut po tem, Patryk poszedł za niemi i usiadł na krześle jak na koniu obok samego bilardu.

Paląc papierosa, przypatrywał się grającym zuchwałym wzrokiem i za każdym razem gdy partnerowi Szperacza nie powiodło się uderzenie, nie omieszkał podrwiwać jego z niezręczności.

— A to co! ten facet nudzić mnie zaczyna, — odezwał się Bawoł wkrótce, nie zbyt z natury cierpliwy i przyzwyczajony do okazywanego uszanowania swej sile fizycznej przez wszystkich gości tej hultajskiej nory.

Ale Patryk żartował coraz lepi j za każdym razem, gdy się ku temu zdarzyła sposobność.

— Poczekaj! poczekaj, dam ja ci nauczkę! — mruknął Bawoł, gryząc cybuszek fajki.

I uderzając w kulę tak blizko twarzy Patryka kijem wywinął, że dotknął jego policzka.

— No! cóż to mańkucie, — zawołał Patryk,— czy tobie się może teraz zdaje, że moja głowa to także kula bilardowa? Czy widział kto kiedy bydle niezgrabniejsze!

— Potrzymaj-no mi to mały, — rzekł Bawoł, oddając kij Szperaczowi rozradowanemu zawczasu nauczką jaką miał mularz otrzymać.

Bawoł zgasił fajkę, schował ją do kieszeni, a następnie zawinąwszy rękawy, zbliżył się do młodego Irlandczyka.

— Zamkniesz ty pysk twój przeklęty? — wrzasnął, podsuwając mu pięść pod sam nos. — Powinieneś wiedzieć, że nie odznaczam się cierpliwością...

Patryk wstał z krzesła i odrzucił je daleko za siebie.

— Cóż to! grozisz mi! — zawołał, zakładając ręce. — Masz widzę ochotę, żebym ci kości połamał.

— Ty! — ryknął Bawoł, — ty miałbyś mnie dotknąć! Ani się waż. Trzeba na to mądrzejszego od ciebie, żebyś śmiał ruszyć nawet Bibi!

W szynkowni starego Jorre codziennie prawie odbywały się podobne bójki i rzadko który wieczór upłynął, aby Bawoł nie miał rozprawy na pięści z którym ze zwykłych tam gości.

Skoro też ujrzano obudwóch zapaśników stojących naprzeciwko siebie z oczyma pałającemi gniewem, roztąpiono się bezzwłocznie dla pozostawienia wolnego w około nich miejsca.

Bawoł pochyliwszy głowę, rzucił się na przeciwnika jak gdyby chciał mu rozmiażdżyć piersi swą potężną czaszką.

Ale Patryk wysunąwszy obiedwie ręce przed siebie, odparł jego napad a zarazem odepchnął go z impetem na krawędź stołu.

W izbie szynkownej rozległ się szmer zdumienia.

Bawół wyprostowawszy się, powrócił do Irlandczyka z wyciągniętemi pięściami z zamiarem ugodzenia go kułakiem, lecz Patryk i tym razem uniecestwiwszy jego zamiary lewą ręką, prawą zadał mu tak silny cios w piersi, że Bawoł padł na wznak na dwóch znajdujących się po za nim widzów walki.

Walka zaczynała wzbudzać zajęcie, krzyczano, wchodzono na stoły, gdy przez ten czas stary Jorre obojętny zupełnie, układał małe kupki cukru na marmurowym blacie swego stołu.

Po raz to pierwszy zdarzało się Bawołowi trafić na podobnego przeciwnika. W ogóle nie lubiano go za jego zuchwałe przechwałki i kłótliwość. Nie gniewano się też wcale, że może być pokonanym.

Bawoł czerwony, z oczyma wychodzącemi prawie z osady, dźwignął się pokaszlując, bo raz był potężny i znowu rzucił się na Patryka niby byk rozwścieklony. Jednakże i tym razem jeszcze szczutkiem umiejętnie wymierzonym pod brodę, Irlandczyk odepchnął go daleko od siebie.

— Brawo mularz! — wrzasnął jakiś głos pijacki.

I znawcy kiwali głowami z uwielbieniem.

Patryk, gdyby był chciał, byłby od razu przeciwnika swego powalił na ziemię. Nie ten przecież był jego zamiar i cel bójki. Skoro Bawoł przyskoczył do niego po raz trzeci, Patryk chwycił go w pół.

Rozpoczęły się zapasy, jeden drugiego usiłował przewrócić. Słychać było wyraźnie dyszący ich oddech, widać było na czołach nabiegające krwią żyły.

Towarzysze Bawoła, Jedwabna Nitka, Szperacz, Lis Przebiegły, podnieśli się z miejsc swoich; widać było, iż zamierzają przybyć z pomocą towarzyszowi; powstrzymano ich jednak, warto było popatrzeć, utrzymywano w szynkowni: nie co dzień się przecież zdarzało widzieć Bawoła dobywającego ostatnich sił dla powalenia młokosa na ziemię.

Marcin Bidache wstał również z ławy i zbliżył się do placu walki.

Bawoł, potężnie rozrosły, barczysty, krępy, na krótkich nogach trzymał się silnie i trudno go było przewrócić, szczególniej że i przestrzeń była niewielka w izbie; co chwila popychano ich na jednę lub na drugą stronę, bo nikt nie miał ochoty, aby się którykolwiek z walczących na niego zwalił.

Koło widzów zaciskało się coraz więcej. Zaczynało się robić niesłychanie duszno, a Bawoł w dodatku, szamocząc się, mógł niebezpiecznie ugodzić potężnemi stopami, któremi rzucał z rozmachem.

— Za drzwi! — zaczęto wołać.

— Na ulicę ich! — wrzasnęły inne jeszcze głosy.

Drzwi otwarto i równocześnie napierająca fala ciał ludzkich wyrzuciła z szynkowni obu zapaśników.

Chłodne nocy powietrze zdawało się orzeźwiać ich siły. Pasowali się teraz pośrodku ulicy. Ciekawsi podążyli za nimi, reszta przecież zwykłych tu gości, oswojona z tego rodzaju widowiskami, powróciła do izby, chroniąc się przed mroźnym wiatrem boleśnie twarz siekącym. Tylko powstrzymywano ciągle Jedwabną Nitkę i Lisa, aby nie mogli pomagać towarzyszowi. Jednemu tylko Szperaczowi udało się wymknąć się niepostrzeżenie.

Patryk, objąwszy w pół przeciwnika, podnosił go w górę, chcąc tym sposobem pozbawić go równowagi. Bawoł ledwo dyszał, wyczerpany trwającą już od kwadransa walką. Trzymał się jeszcze czas jakiś, próbując rozpaczliwie wyswobodzić się z tego okrutnego uścisku i pokonać przeciwnika; lecz Patryk ani drgnął nawet. Nareszcie Bawoł potknął się, przechylił w tył i padł jak długi na środek ulicy.

Patryk pochylony nad nim, trzymał go za gardło silną dłonią.

W tej samej przecież minucie człowiek jakiś tylko co przybyły przed szynkownię, a któremu Szperacz szepnął kilka słów do ucha, poskoczył ku nim. W ręku trzymał sztylet połyskujący w ciemności.

— Śmiało, Peruwiańczyku! — wrzasnął Bawoł, ujrzawszy tę niespodzianą pomoc.

Ostrze sztyletu miało się zagłębić pomiędzy łopatki Patryka, gdy nagle dłoń silna skręciwszy ramię Peruwiańczyka rozbroiła go.

Patryk wyprostował się.

— Uciekajmy! — szepnął mu Bidache.

I gdy świadkowie tej sceny podnosili Bawoła leżącego bezwładnie, oni dwaj trzymając się ścian domów, żywo zmykali.

— Do pioruna! — krzyknął Peruwiańczyk — kto mi przeszkodził kolnąć tego człowieka?

Wściekłym wzrokiem powiódł wokoło, nic się jednak nie dowiedział, albowiem ciemność i szybkość z jaką odbyła się ta scena, nie pozwoliły mu dojrzeć wówczas twarzy tego, który mu rękę wykręcał.

— To towarzysz mularza, ślusarz — odparł Szperacz, zbliżając się do Peruwiańczyka.

Tymczasem i Bawoł też się dźwignął. I teraz widząc Peruwiańczyka przed sobą, pomimowolnie sięgnął do kieszeni. Dosadne przekleństwo wyrwało się z ust jego.

— Skradł mi list! — zawołał z najwyższem uniesieniem gniewu.

— A tobie co się stało? — zapytał Peruwiańczyk.

— List... no, wiesz — odparł Bawoł głosem zadyszanym jeszcze; — ten list do ciebie, po który tu przychodziłem od trzech dni do starego Jorre... wyciągnął mi go z kieszeni... To był wyżeł policyjny.

— Ach, wy niedołęgi, bydlęta! I nie zdławiliście go? — wrzasnął Peruwiańczyk, zwracając się do Jedwabnej Nikti i Lisa, którzy wreszcie wydobyli się z szynkowni.

Gromieni pochylili głowy zmięszani.

Wówczas Peruwiańczyk, popychając Szperacza za ramiona, wydał krótki rozkaz:

— Za nimi, a śledzić szybko i dokładnie!

Szperacz pomknął bezzwłocznie jak ogar za tropem.

— A my — dorzucił Peruwiańczyk — do Czarnego domu;

I poszedł naprzód, a za nim trzej jego towarzysze, pilnujący się starannie, aby jednego od drugiego dzieliła zawsze pewna przestrzeń.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W Hodak.